Nr. 237. Lwów — Wtorek dnia 16 Października. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct., na prowincyi 5 „

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: Św. Gawła Ap. | Jerotyja | Jutro: Św. Florentyna | Charytyny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 27, Zachód „ 5 „ 2

Długość dnia g. 10 m. 35. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 października.

Od kilku tygodni cała prasa niemiecka rozwodzi się z lubością nad wrzekomemi nieporozumieniami w łonie gabinetu pruskiego, a pogłoski o wybuchu przesilenia i o „stanowczym zwrocie" wewnętrznej polityki pruskiej i o zaniechaniu nowego kursu nie chcą ani na chwilę umilknąć. Pomimo wszelkich zaprzeczeń pojawiają się co kilka dni pogłoski już to, że hr. Caprivi utracił zaufanie cesarza i będzie musiał ustąpić, już też, że minister skarbu Dr. Miquel pragnie wypocząć i usunąć się od życia publicznego, gdyż nie może pogodzić się z Caprivim i tp. W całej tej kampanii, prowadzonej zarówno przez prasę konserwatywną, jak narodowo-liberalną, a osobliwie Bismarkowską tkwi także ostrze wyraźnie żądło wymierzone przeciw Capriviemu. Chcą go wprost wszelkimi możliwemi i przedstawić w opinii publicznej jako człowieka pozbawionego wszelkiego wpływu i znaczenia. — Doszło do tego, że na wiecu narodowo-liberalnym w Frankfurcie zachowywano się tak, jakgdyby dymisya Capriviego miała lada dzień nastąpić. Przyjętym w Niemczech zwyczajem wysłano stamtąd telegramy do cesarza, wielkiego księcia badeńskiego i do ks. Bismark'a, Capriviego pominięto ostentacyjnie. Kto wie, jaką uległością dla władzy kanclerskiej odznaczała się zawsze cała falanga narodowo-liberalna, ten oceni znaczenie tej manifestacyi.

Zamęt wywołany tą kampanią dziennikarską potrwa zapewne aż do połowy listopada, t. j. do zebrania się parlamentu. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że jest on owocem krytycznej sytuacyi rządu niemieckiego lub przyczyną [illegible] stosunków między jednym a drugim, dowodzi on tylko nieporadności i chaosu, w jakim znajdują się stronnictwa kartelowe. Hr. Capriviemu udało się jak wiadomo przeprowadzić dwie wielkie kampanie parlamentarne, a mianowicie powiększenie armii i traktaty handlowe częścią przeciw skrytemu a częścią przeciw otwartemu oporowi konserwatystów, owóż teraz chciałby [illegible] przy jego pomocy można przeprowadzić także resztę przedłożeń drobniejszych, a mianowicie reformę celną ochrony drobnego przemysłu i rolnictwa, a gdyby to było możliwe i reformę finansów państwowych. Tymczasem szanse stworzenia takiej skonsolidowanej większości stoją jak najgorzej pomimo, że cesarz Wilhelm odwołał się do wszystkich stronnictw miłujących ład społeczny, aby skupiły się w walce przeciw stronnictwom przewrotu. Bo gdyby nawet konserwatyści, stronnictwo państwowe i narodowo-liberalni mieli jak najszczerszą wolę, — której jednak nie [illegible] — to i tak [illegible] to niczego nie pomogło. Po pierwsze bowiem dawne stronnictwo kartelowe nie ma już w parlamencie większości, gdyby zaś udało się przywrócić stary kartel, to zaraz utworzyłaby opozycya zwartą falangę negacyi i miałaby większość w parlamencie. Następnie zaś traktaty handlowe tak głęboko rozdzieliły konserwatystów a stronnictwem państwowem i liberałami tak z gruntu rozluźniony, iż o wspólnej akcyi tych stronnictw nawet myśleć nie można. Dzięki bowiem reformie podatków pruskich stał się Miquel ulubieńcem konserwatystów, zaś za swoje projekty podatku od wina i tytoniu ściągnął na się nienawiść swych dawnych towarzyszy broni, t. j. liberałów, którzy dziś go znać nie chcą. Hr. Caprivi znajduje się w całkiem odmiennej sytuacyi. Junkrowie pragnęliby go koniecznie obalić, postępowcy zaś i centrum, jakkolwiek zwalczają niejedno jego przedłożenie, chcą koniecznie, aby pozostał, gdyż boją się, iż następca jego będzie o wiele gorszy.

Ta różnorodność pozycyi obu mężów stanu tłumaczy najlepiej uporczywość, z jaką pogłoski o przesileniach gabinetowych ustawicznie bywają w świat puszczane. Do tego trzeba jeszcze uwzględnić stosunki berlińskie. Każdy z urzędników zatrudnionych w biurach rządowych ma o sobie nadzwyczaj wysokie pojęcie i zdaje mu się, że to on [illegible] wypadków politycznych. Urzędnicy ci dostarczają dziennikom informacyi. Owóż nic dziwnego, że urzędnik z biura kanclerskiego inaczej zapatruje się na rzeczy aniżeli urzędnik z ministerstwa finansów. To informacye dostarczane prasie urzędników, już z źródła swego mają charakter [illegible], a przechodząc przez [illegible] dzienników rozrastają się w proporcyi geometrycznej. W ten sposób powstaje wojna gazeciarska, o której Caprivi i Miquel dowiadują się wtedy dopiero, gdy przeciwnicy już na dobre [illegible]. [illegible] urzędu prezydenta gabinetu pruskiego od urzędu kanclerza państwa okazało się zgubnem i że trzeba będzie te dwa urzędy znów połączyć. Zwracają przytem uwagę, że gdyby oba te urzędy były i dziś, jak dawniej za Bismarka złączone, to dyskusya dziennikarska byłaby [illegible] taką samą, jaką jest, bo bowiem w Niemczech cztery główne stronnictwa, uważające się za podpory rządu, t. j. trzy stronnictwa kartelowe i centrum, a wszystkie mają informatorów swoich w biurach rządowych i przynoszą wiadomości albo rzeczywiste z [illegible] źródła pochodzące, albo też, aby nadać im większej wagi przedstawiają je za półurzędowe, zaś z wszystkiemi tymi czterema stronnictwami prowadzi polemikę prasa Bismarkowska. Jakżeż wobec tego nie ma powstać konfuzya? Bismark przez lat trzydzieści tak krótko trzymał wszystkie stronnictwa, że dziś pozostawione same sobie, nie mogą one przyzwyczaić się do tego, że nie mają już przewodnika. I owóż w tem leży główne źródło owej „niejasności sytuacyi" „niepewności środków i celów" o które obwiniają hr. Capriviego. Caprivi zaś chce sprawować rządy o ile możności bez żadnych konfliktów, [illegible] konflikty nie tworzy, przeto robią je same stronnictwa.

Piszą nam z Wiednia 13 października.

Z ogłoszonego w *Neue Freie Presse* komunikatu niemieckiej lewicy wynika, że w budżecie na rok 1895 [illegible] kwota na założenie słoweńskiego gimnazyum w Cylei; że minister oświecenia uzasadnia to zobowiązaniami swego poprzednika Dr. Gautscha i że niemiecka lewica w izbie głosować będzie przeciwko tej pozycyi, ale nie zerwie koalicyi. Rzeczywiście byłoby to rzeczą dziwną, gdyby niemiecka lewica — a bądź co bądź jest ona najważniejszym czynnikiem koalicyi — dla [illegible] w Cylei zrywała taką ważną i pożądaną, w interesie państwa kombinacyę, jaką jest koalicya stronnictw umiarkowanych. Swoją drogą pojmujemy dobrze, że [illegible] niemieckiej lewicy, zwłaszcza w Styryi, bardzo niewygodną jest [illegible] niemiecko-narodowego, które [illegible] sprawy cylejskiej usiłuje zrobić wielką rzecz i [illegible] narodu niemieckiego. Skoro jednak minister oświecenia, oczywiście na naradach gabinetu, założenie gimnazyum słoweńskiego uzasadniał jedynie zobowiązaniami, jakie przyjął po swym poprzedniku, Niemcy mogą być pewni, że w tej kwestyi nie odgrywają żadnej roli jakieś ogólno-słowiańskie względy; że minister Madeyski nie myśli przyczynić się do systematycznego rugowania ich z historycznych pozycyi, i że na przyszłość, niekrępowany żadnemi zobowiązaniami poprzednika, w podobnych kwestyach postępować będzie tak, aby wszystkie trzy sprzymierzone kluby mogły głosować wspólnie. Już dziś łatwo przewidzieć, że, pomimo wymienionego komunikatu lewicy, te żywioły, które pracują wyłącznie nad rozsadzeniem koalicyi, zaintonują głośne hymny radości, gdy odnośna pozycya budżetu uchwaloną będzie głosami klubu polskiego, klubu konserwatywnego i „opozycyi słowiańskiej" przeciwko głosom niemieckiej lewicy. Możeby przeto niemiecka lewica powinna wynaleźć jakiś środek zasadniczego zaznaczenia swego stanowiska w tej kwestyi, ale nie dostarczać opozycyi owego pretekstu do wielkiej radości. Ostatecznie jednak fakt, że w kwestyi pozbawionej politycznego znaczenia, nieporuszającej pytania ufności czy nieufności do gabinetu, a zatem nierozstrzygającej o jego bycie, pewna część większości parlamentarnej, zwłaszcza koalicyjnej, zajmuje stanowisko odrębne, nie może naruszyć jej solidarności w głównej rzeczy, a opozycyi sprawić tylko przyjemność efemeryczną.

Ciężki zarzut.

Cesarz niemiecki Wilhelm, podczas swej mowy w Toruniu, powiedział między innemi te słowa: „Słyszałem, że mieszkańcy tego miasta narodowości polskiej nie zachowują się tak, jak się tego spodziewałem. Zwracam przeto ich uwagę, że Polacy tylko wtedy liczyć mogą na moją łaskawość, jeśli czuć się będą poddanymi państwa niemieckiego." Nadmienić jednak musimy, iż berliński *Reichsanzeiger* nie zamieścił dotąd urzędowego tekstu mowy cesarza Wilhelma, pisma polskie przeto przytaczać ją musiały według tekstu podanego przez pisma niemieckie. W końcu swej mowy wezwał cesarz wszystkich dobrze myślących obywateli niemieckiego państwa do udziału w walce przeciwko żywiołom destrukcyjnym.

Mowa ta wywołała wśród wszystkich Polaków ogromne zdziwienie, a już najbardziej zdumieni nią byli Polacy żyjący w Toruniu, którzy nie poczuwali się do niczego, coby mogło usprawiedliwić te ostre słowa, które padły z ust cesarskich. Poczęto więc szukać najrozmaitszych przyczyn, domyślano się, że zapewne prezes rejencyi Prus zachodnich, znany nieprzyjaciel Polaków, były minister Gossler tak źle przedstawił Polaków toruńskich, wygrzebywano mnóstwo innych pogłosek, lecz wszystko to były tylko przypuszczenia nieoparte na żadnych faktycznych danych. Wrzawa wywołana tą mową zaczęła już przycichać, gdy wtem wychodzący w Poznaniu, pod redakcyą dr. Wł. Rabskiego, tygodnik *Przegląd poznański* wystąpił z artykułem, wyjaśniającym przyczynę tak ostrego przemówienia cesarza i robiącym ciężki zarzut, iż to jakiś wysoko postawiony i wpływowy Polak tak źle przedstawił cesarzowi Polaków toruńskich. Artykuł ten brzmi:

„Stary, cichy i ponury Toruń wre dzisiaj, kipi i tętni życiem gorączkowem. Jak wielki, posępny znak zapytania sterczy gród nadwiślański w oddali, a wewnątrz żal, niepokój nerwowy i spotęgowany ucisk administracyjny. Wszyscy szukają winy lub winnego, bo nie ulega już obecnie żadnej wątpliwości, że cesarska krytyka zwróconą była do toruńskich Polaków i w jakiś fakt zagadkowy lokalnej natury godziła. A gdy najsumienniejszy rachunek sumienia nic nam nie odsłania, gdy wrogich państwu dążności i zamysłów nie ma w społeczeństwie polskiem, zjawia się nagle słowo syczące jak żmija: Intryga i denuncyacya. Słowo to rośnie, potężnieje, pali mieszkańców Torunia. Wieść niesie, że cesarz na dworcu rzucił burmistrzowi takie pół ciemne wyrazy: „Wiem bardzo dobrze, czemu to powiedziałem. Informacye moje są dokładne." Któż zatem informował cesarza, któż rzucił cień podejrzenia na toruńskich Polaków, któż kłamliwym podszeptem zrumienił gniewem królewskie oblicze? Mówiono wiele o niemieckich doradzcach. Wymieniano nawet wybitne osoby ze świata urzędniczego, ale pogłoski te po bliższem zbadaniu sprawy okazują się li żnym, bezpodstawnym domysłem. Z Torunia dziś inne, zadziwiające nadchodzą wieści. Mówią coraz głośniej i coraz dokładniej o polskiem źródle informacyi cesarskich, a wskazują je tam, gdzie każda opozycya narodowa mieni się socyalizmem, anarchią lub kościelnickim rozbojem. Na razie nie wymieniam żadnych nazwisk i bliżej nie charakteryzuję skandalicznego zdarzenia, bo sprawa ta rozegra się niebawem przed trybunałem wiecowym i odsłoni bezmyślną dyplomacyę pewnych koteryi. Dziś tyle tylko powiedzieć mogę, że w historyi zjazdu pelplińskiego znajduje się podobno polska petycya wysłana do Berlina, a w niej ilustracya zachodnio-pruskiej dzielnicy, jako polskiego gniazda rozpanoszonych, zarażonych socyalizmem żywiołów przewrotu, które stłumić trzeba wielką demonstracyą o charakterze konserwatywnym i skupieniem wszystkich obrońców „ładu i porządku".

„Wieść ta rozjaśnia ciemności. Ten cesarz niemiecki, rzucający w każdem przemówieniu swojem rękawicę socyalizmowi, uwierzył polskiej informacyi, uwierzył w egzystencyę „czerwonego" Torunia i skarcił go w mowie pamiętnej. Takie tłómaczenie odznacza się stylowem prawdopodobieństwem. Cesarskie słowa, to bój z socyalizmem w lokalnem zastósowaniu, to potępienie toruńskich Polaków za rzekome hołdowanie ideom przewrotu.

„Powołano nas do porządku za winy urojone. My powołajmy do porządku człowieka, sączącego nieufność do ludu polskiego w serce monarchy. Niemiłą wprawdzie staje się rola prokuratora i sędziego, jeżeli oskarżony działał w uczciwej intencyi, jeżeli korona zasług narodowych wieńczy czoło jego, a w piersiach serce bije gorące, ale nam przed świętym nawet pióra łamać i ust zamykać nie wolno, gdy w chwilowym obłędzie lub lekkomyślnym porywie krzywdę sprawie publicznej wyrządza."

Zarzut jest tak ciężki, oskarżenie tak niezwykłe, iż całe społeczeństwo od *Przeglądu poznańskiego* domaga się odkrycia przyłbicy i wymienienia odnośnych nazwisk. Dopóki to nie nastąpi, oskarżenie *Przeglądu poznańskiego* należy uważać za plotkę wyssaną z palca.

W sprawie tej *Dziennik poznański* otrzymał z Torunia następującą korespondencyę:

„Nigdzie zapewne twierdzenia *Przeglądu poznańskiego* tak bardzo nie zadziwiły czytelników, jak właśnie w Toruniu. Nic tu bowiem nie wre, a tem mniej kipi lub tętni gorączkowem życiem. Wolno sobie wyobrażać nasz gród nadwiślański, jak się tam komu podoba lub stać go na to, choćby i w formie „posępnego znaku zapytania"; ale nie wolno bez rozminięcia się z prawdą przypisywać mu „niepokoju nerwowego" i trąbić w świat o „spotęgowanym ucisku administracyjnym".

„Wszystko poprzednie znamionuje się samo, jako fatałaszki frazesowe i stroiki stylowe, o których wartości nietrudno sądzić; ale podnoszenie skargi na spotęgowany ucisk administracyjny, którego tu nikt nie doznaje, bo go nie ma jako żywo, to odeprzeć trzeba koniecznie i właśnie z Torunia, z polskiej strony, nazwać nieprawdą, co też niniejszem czynię.

„Od kilku lat nikt z nas tutaj nie miał powodu skarżyć się na miejscowe władze administracyjne, a po mowie cesarskiej nic się tu dla nas nie pogorszyło. Możnaby nawet powiedzieć, że przeciwnie wszyscy byli słowami monarchy zdziwieni i porówno z nami nie wiedzieli i nie wiedzą, czy do Torunian wyłącznie lub do Polaków w ogóle się odnosiły, a dalej, co dało do nich powód. To wspólne gubienie się w domysłach i daremne szukanie czegoś wyjaśniającego zbliżyło raczej naszych współobywateli innej narodowości do nas i stosunki w pożyciu uczyniło szczerszej sąsiedzkimi. Sądzę, że niedobrem i niemądrem jest czynienie zarzutów niesprawiedliwych, bo to oburza i rozgorycza tych, w których zarzuty godzą niewinnie.

„Cesarz powiedział wprawdzie do pierwszego burmistrza przy pożegnaniu kilka słów o swojem pierwszem odezwaniu się, ale jak żywo nie powiedział tego, co mu w *Przeglądzie poznańskim* przypisano. O dokładności swoich informacyi nie wspomniał wcale.

„Co *Przegląd poznański* pisze dalej o zadziwiających wieściach, o polskiem źródle informacyi cesarskich, o człowieku sączącym jad nieufności do ludu polskiego w serce monarchy, to rzecz wcale nie nowa, owszem: domysł, bajka sobie, jakich tu krążyły dziesiątki. gdy każdy chciał znaleźć i przedstawić właściwy powód takiego przemówienia cesarskiego. Ja sam, piszący do was po odjeździe cesarskim, zbijałem rozmaite podobne pogłoski i domysły, a na innem miejscu zbijałem i tę wersyę, że zjazd pelpliński dał do tego powód.

„Opowiadano tu bowiem, że inicyatorowie zjazdu pelplińskiego dla tem łatwiejszego zyskania konsensu na pochód ulicami Pelplina i dla zapobieżenia trudnościom, któreby im w ogóle stawiać może chciano w czasie cholerycznym, przedstawili swoje zebranie, jako skupienie sił żywiołu zachowawczego przeciw zakusom socyalistów, rozprzestrzeniającym zabiegi swoje z wielką usilnością pomiędzy robotnikami polskimi, co zresztą otwarcie w pismach socyalistycznych wypowiadali.

„Domysł ten nie tłumaczył przecież niczego i płytkość jego była widoczna; to też wnet porzucono go, jak tyle innych poprzednich. Mówił przeciw temu ten fakt niezaprzeczony, że słuchający mowy cesarskiej prezesi rejencyjny i prowincyonalny porówno ze wszystkimi innymi słowami cesarskiemi mocno byli zdumieni. A przecież chyba przez nich mogłaby o umotywowaniu pelplińskiego Zjazdu dojść cesarza wiadomość.

„Lecz *Przegląd poznański* idzie dalej i powiada, że owo polskie źródło informacyi cesarskich każdą opozycyę narodową mieni socyalizmem. To już gorsze, ale tem więcej nieprawdopodobne i na wierutny fałsz wyglądające.

„Iżby jakakolwiek petycya polska do Berlina wyjść miała czy to ze zjazdu pelplińskiego, czy z jego okazyi, o tem nikt nigdy nie słyszał i pierwszy *Przegląd poznański* to podaje.

„*Przegląd poznański* zapowiada jakiś trybunał wiecowy, a zapowiada jakoby z Torunia. O trybunale takim lub choćby tylko zamiarze powołania wiecu, nic tu nie słychać. Obrażona opinia publiczna bodaj czy będzie chciała czekać na ów niepewny trybunał i niewątpliwie przyłączy się do waszego końcowego żądania, aby *Przegląd poznański* podał nazwiska, a szczególniej też nazwisko swego informatora, który go fatalnie w błąd wprowadził."

Korespondencye.

Petersburg 5 października.

Pan Giers, kanclerz i minister spraw zagranicznych, położył swą rękę na działalności *Błagotworitielnawo Obszczestwa*, którego hałaśliwa agitacya poczęła mu być niewygodna. Bezpośrednim niemal powodem tego bądź co bądź ciekawego faktu jest nie co innego, jak wystawa lwowska, a zwłaszcza pobyt na niej Cesarza austryackiego. Jak zwykle na wszystkie uroczystości w Galicyi, wysłano i teraz do Lwowa agentów i to rząd swoich, a *Błagotworitielne Obszczestwo* swoich i tak przed samem przybyciem Cesarza, stanęło na bruku lwowskim, o czem może ani wiecie, kilkunastu panów, którzy od wypadku przybrali sobie tytuły sprawozdawców rozmaitych pism rosyjskich. Mogę was jednak zapewnić, że prawdziwych sprawozdawców było może dwóch, reszta szpicle policyjni lub ważniejszą misyą obdarzeni owi agenci. Przybywszy do Lwowa, odbyli oni kilka konferencyi z tamtejszymi moskalofilami, którzy, chcąc zapewne uzasadnić potrzebę swego posterunku, opowiadali im niesłychane rzeczy, a ci powróciwszy do Rosyi, powtórzyli je przed *Błagotworitielnym* komitetem. Opowiadali oni nie mniej ani więcej, tylko, że w Galicyi istnieje formalna organizacya, która pod protektoratem Austryi dąży otwarcie do odbudowania Polski. Na dowód przytaczali oni całkiem naturalne i niewinne owacye i rozmaite zdarzenia, które nawet nam tutaj, co się o nich dowiedzieliśmy, wydają się jako mało ważne, brukowe zdarzenia.

Np. we Lwowie podobno przed przyjazdem cesarza, aresztowano kogoś z socyalistów, owóż ajenci stąd wysłani przedstawili

---

4)

Romans Eskimoski.

Przez Marka Twain'a.

(Ciąg dalszy).

Dawniej nie zasięgano jego rady w niczem, bo rada ta nie miała w istocie żadnej wartości; nie ma jej więcej i dzisiaj, a jednak jest przyjmowana i chwalona przez wszystkich. Ojciec sam, bez ceremonii, wywołuje pochwały, bo jest całkiem pozbawiony poczucia delikatności i taktu. Obniżył poziom postępowania całego naszego plemienia. Dawniej była to rasa szczera i mężna, dzisiaj składa się z samych obłudnych skąpców, przesiąkniętych służalczością. W głębi serca nienawidzę tego całego zachowania się milionerów. Byliśmy niegdyś ludźmi skromnymi, zadowolonymi z haczyków z ości rybich, których używali nasi ojcowie. Teraz trawi nas chciwość i z lekkiem sercem poświęcamy całe poczucie honoru i prawości, byle posiadać te upadlające zagraniczne haczyki żelazne. Nie powinnabym wszakże pogrążać się w tych smutnych myślach. Jak panu powiedziałam, marzeniem mojem było, by mnie kto pokochał dla mnie samej.

Nareszcie zdawało się, iż marzenie to się urzeczywistni. Przybył tu pewnego dnia człowiek obcy, który nazwał się Kalulą. Powiedziałam mu moje imię, a on mi powiedział, że mnie kocha. Serce moje zabiło z wdzięczności i uciechy, bo pokochałam go od pierwszego wejrzenia. Powiedziałam mu to. Przycisnął mnie do piersi i oświadczył, iż nie pragnął nigdy być szczęśliwszym, niż w tej chwili. Błądziliśmy długo razem po rozległych polach lodowych, opowiadając sobie tysiące rzeczy i snując projekty. Ach rozkoszna przyszłości! Gdyśmy się nareszcie znużyli, usiedliśmy i posililiśmy się, co on miał przy sobie mydło i świece, a ja trochę tranu wielorybiego. Byliśmy tacy głodni! Nigdy jeszcze nic nam tak nie smakowało!

Należał on do plemienia, którego szałasy stały daleko na północ i przekonałam się, że nic nie wiedział o moim ojcu, co mi sprawiło niesłychaną radość. Słyszał on wprawdzie o głośnym milionerze, ale nie wiedział jego nazwiska. Nie mógł zatem, rozumie pan, wiedzieć, że ja jestem ową bogatą dziedziczką. Domyśla się pan, żem mu nie powiedziała o tem ani słówka. Byłam nareszcie kochaną dla mnie samej i to mi wystarczało. Taka byłam szczęśliwa! Och! szczęśliwsza, niżby pan mógł przypuszczać!

Tymczasem nadeszła pora wieczerzy i zaprowadziłam go do domu. Gdyśmy się doń zbliżali, zatrzymał się, przejęty podziwem i zawołał:

— Jakiż wspaniały! Czy to dom twego ojca?

Doznałam bolesnego wrażenia, słysząc te słowa i widząc podziw, jakim zabłysły jego oczy. Ale uczucie to minęło niebawem, bo kochałam go takim. Wyglądał tak pięknie i szlachetnie! Cała moja rodzina, wujowie, ciotki, kuzynowie byli z niego zadowolnieni. Zaproszono licznych przyjaciół, zamknięto szczelnie dom, zapalono lampy, a gdy wszyscy dobrze się rozgrzali, gdy już wszystkim było przyjemnie i zaczęło się robić duszno, nastąpił radosny obchód moich zaręczyn.

Ku końcowi uroczystości, mój ojciec, kierowany próżnością, nie mógł się oprzeć chęci pokazania swoich bogactw, by dowieść Kaluli, jak wielkie spotkało go szczęście. Oczywiście pragnął także napawać się zdumieniem biednego chłopca. Chciałam zaprotestować, ale mogło to być niebezpiecznem, więc nic nie powiedziałam, tylko smutna siedziałam na swojem miejscu. Ojciec poszedł prosto do skrytki, w obec wszystkich wyjął z niej haczyki, przyniósł i sypnął mi je na głowę, tak, że zsunęły się tuż przy kolanach mego narzeczonego na taras, dokoła którego siedzieliśmy.

Oczywista rzecz, że na ten widok dech zamarł w piersi biednemu chłopcu. Osłupiał z podziwu i był olśniony tem, że jeden człowiek posiadał takie niezmierzone bogactwa. W końcu podniósł oczy i zawołał:

— Ach! to pan jesteś tym słynnym milionerem!

Ojciec i wszyscy obecni wybuchnęli wesołym śmiechem; ale gdy ojciec zaczął niedbale zbierać skarb, jak gdyby chodziło o rzeczy bez żadnej wartości i zaniósł go na miejsce, zdumienie biednego Kaluli nie miało granic.

— Czy podobna — spytał — żeby pan chował takie rzeczy bez zliczenia ich poprzednio?

Ojciec roześmiał się z pychą.

— Doprawdy — rzekł — wszyscy mogą od razu spostrzedz, że nie byłeś nigdy bogatym, skoro rzecz równie pospolita jak haczyk, może nabrać w twoich oczach takiego znaczenia.

Kalula, zmieszany, potrząsnął głową, ale odpowiedział:

— W istocie, panie, nie posiadałem nigdy tyle, ile wynosi wartość drobnej cząstki jednego z tych cennych przedmiotów. Nie widziałem też jeszcze człowieka tak bogatego w haczyki, by warto było je liczyć, bo najzamożniejszy, jakiego do dziś dnia znałem, posiadał ich tylko trzy!

Oszołomiony bardziej, niż zwykle, mój ojciec aż zamruczał z radości na tę odpowiedź i pozostawił wszystkich w mniemaniu, że nie miał zwyczaju liczyć swoich haczyków, ani też pilnować ich bacznie. Ma się rozumieć było to tylko chełpienie się. Nie liczył ich! Prawda było; liczył je co dzień.

Jutrzenka wschodziła, gdy spotkałam mego narzeczonego i poznałam go. Zmierzch zapadał, gdym sprowadziła go do nas w trzy godziny później, bo dni zaczynały być coraz krótsze; zbliżaliśmy się do sześciomiesięcznej nocy. Uroczystość przeciągnęła się późno. Nareszcie goście nasi poszli. Pokładliśmy się wzdłuż ścian na ławkach i niebawem wszyscy, oprócz mnie, byli w śnie pogrążeni. Byłam zanadto szczęśliwa, zanadto podniecona, by zasnąć. Leżałam tak nieruchomie długo, bardzo długo, gdy nagle przesunęła się przedemną mglista postać i znikła wnet wśród mroku, jaki panował na przeciwnym krańcu domu. Nie mogłam rozróżnić czy to był mężczyzna, czy kobieta. Ten sam cień, albo inny jakiś, podobny, przeszedł znów w następnej chwili przedemną w kierunku odwrotnym. Zastanowiłam się nad tem co też to mogło znaczyć, ale domysły moje nie doprowadziły mnie do niczego, i tak, łamiąc sobie nad tem głowę, zasnęłam.

Nie wiem jak długo trwał mój sen, ale zbudziłam się nagle, bo usłyszałam ojca, krzyczącego strasznym głosem: „Przez wielkiego boga śniegów, brakuje jeden haczyk!" Coś mi mówiło, że to przepowiednia nieszczęścia dla mnie i krew ścięła się w moich żyłach. Niebawem urzeczywistniło się moje przeczucie, — ojciec mój krzyknął: „Wstawać wszyscy! I związać cudzoziemca!" Ze wszystkich stron wybuchły krzyki i przekleństwa; niewyraźne postacie popychały się wśród ciemności. Rzuciłam się na pomoc ukochanemu, ale cóż mogłam robić innego niż czekać i załamywać ręce? Żywy mur oddzielił go odemnie; związano mu ręce i nogi, a dopóki nie był taki skrępowany nie pozwolono mi się zbliżyć do niego. Padłam na tego biednego znieważonego człowieka i na jego piersi oddałam się rozpaczy, gdy ojciec i cała rodzina moja drwili ze mnie, a jego obrzucali obelżywemi słowami i hańbiącemi przezwiskami. Znosił to znieważanie ze spokojną godnością, przez co stawał mi się droższym niż kiedykolwiek i dumną byłam i szczęśliwą, że mogę cierpieć z nim i dla niego. Nakoniec usłyszałam jak ojciec rozkazał zawezwać starszych plemienia, by postanowili o życiu mego Kaluli.

— Co! — zawołałam — zanim nawet poszukacie zaginionego haczyka?

— Zaginionego haczyka? — zawołano szyderczo ze wszystkich stron, a mój ojciec dodał drwiąco:

— Stójcie zdala i bądźcie poważni. Ona idzie szukać zaginionego haczyka. O! znajdzie go, niewątpliwie!

Na te słowa wszyscy zaczęli się śmiać do rozpuku.

Nie zmieszałam się. Nie miałam ani obawy, ani wątpliwości.

— Śmiejcie się teraz — rzekłam — to wasza kolej. Ale przyjdzie i nasza. Czekajcie i patrzcie!

(Dokończenie nastąpi).

potem przed swoimi mocodawcami, że ów aresztowany przeszkadzał Polakom w ich usiłowaniach, że więc go kazali na czas pobytu cesarza zamknąć. Stąd poszły dalsze wnioski: co za siłą ma „agitacya polska", skoro na jej żądanie władza w Galicyi aresztują niewygodnych dla niej ludzi! Z tego wysnuli sprawozdawcy owi ostateczny wniosek, że rublami, propagandą prawosławia, moskalofilstwa i t. p. ze zdwojoną energią należy przeciwdziałać „robocie polskiej". *Błagotworitielny* komitet uznał za słuszne i rozpoczęto natychmiast kampanię. Wyasygnowano stosowne sumy na agitacyę w Galicyi, a dziennikom wydano hasło do napaści na Austryę i na Polaków. Rozpoczęło się zatem ujadanie, w którem znany *Swiet* przewodził.

Ale Giersowi — jak powiedziałem — cały ten hałas był bardzo nie na rękę, mógł bowiem doprowadzić do poważnego naprężenia stosunków z Austryą, co dla niego, zwłaszcza teraz w obec choroby cara, było bardzo niepożądanem. Jak się więc wyraziłem, położył rękę na działalności *Błagotworitielnego Obszczestwa* i kazał mu się wstrzymać ze wszelkiemi sprawami, odnoszącemi się do Galicyi. Między innemi nie pozwolił on wydać drugiego numeru *Halickorusskiego Wiestnika*, w którym pomieszczono kilka artykułów mocno uderzających w Austryę. Wydawcy przez parę tygodni czynili zabiegi, aby zdjęto areszt z gotowego już nakładu, ale Giers nie zmienił swego postanowienia, w obec czego wydawcy wyrzucić skrajne artykuły i zarządzić nowy nakład tego pisma.

Taki jest stan rzeczy, z którego naturalnie w *Błagotworitielnym Obszczestwie* panuje wielkie niezadowolenie i który wszelkiemi sposobami i środkami filary tego Stowarzyszenia będą się starały zmienić.

Sprawa krożańska.

Skończył się ten niesłychany, urągający wszelkiej sprawiedliwości proces... Zanim jednakże podamy wyrok, przytaczamy jeszcze niektóre ciekawe zeznania świadków. W śledztwie powiedziano, że sprawnikowi Wichmanowi tłum zdarł epolety, znak orła i rewolwer wyrwał. Tymczasem, pokazuje się z zeznań jednego uryadnika, że on sam to z siebie pozdejmował i oddał jednemu z przystawów, aby go nie poznano.

Świadek Narbutt zeznał, że wraz z Andrzejewskim jeździł do Petersburga i wręczył ministrowi prośbę o zachowanie kościoła. Za czyje pieniądze jeżdżono, żaden powiedzieć nie chciał.

Najciekawsze było zeznanie dra Landsberga, który opatrywał rannych, wyjmował kule. Opisując rany zadane nahajkami po głowie, opowiadał, że były prawie wszystkie krwawe, na kilka i kilkanaście centimetrów, niektóre sięgały do kości. Opatrywał rannych mężczyzn i kobiety. Dr. Landsberg zeznał dalej, że „poświadczał stan ranionych razem z doktorem państwowym Wasil..." Doktor W. wsławił się tem, iż badał puls nieboszczyka i dowodził, którego można jeszcze dłużej bić, a którem każdy następny knut groził śmiercią. Tego doktora powiatowego sprowadzono na miejsce egzekucyi — jak się podczas rozprawy wykazało — jeszcze przed napadem na kościół dnia 9 listopada (kościół zamknięto 10). Z góry zatem już postanowił Klingenberg knutowanie ludu. Ponieważ podczas egzekucyi knutowania musi być obecnym lekarz, więc mu kazał przybyć wcześniej, aby nie potrzeba było na niego czekać.

Podczas zeznania świadków podsądny Ejsmont powiedział, że go we wsi „katowano nahajami", oskarżona zaś Białogławajtis powiedziała, nim jej miał czas przerwać przewodniczący, iż prawdą jest, że uderzyła kijem uryadnika, ale to dlatego, iż ten chciał ją zhańbić.

Jeden ze świadków Raczkowski, powołany przez obwinionych, na zrobiony mu zarzut, iż inaczej mówi na rozprawie, a inaczej mówił w śledztwie, zeznał, iż wówczas tak musiał mówić, bo mu tak kazał sędzia śledczy.

Za pomocą knutowania wydobywano zeznania takie, jakich potrzeba było czynownikom. Przytaczamy fakt, iż Zajewski przywieziony do Wilna pod batami zeznał, kto pilnującym kościoła tłumom dostarczał pożywienia.

Na mocy wyroku, który uwieńczył tę sprawę, oskarżeni skazani zostali przeważnie na karę od czterech miesięcy więzienia do dziesięciu lat ciężkich robót; kilku skazano tylko na krótki areszt, kilka także od odpowiedzialności uwolniono. Trybunał uchwalił równocześnie prosić cara, ażeby wszystkim przestępcom zmniejszył karę o jeden stopień, a więc przeprowadzić wyrok z względu na okoliczności, zmienił karę na jeden rok więzienia, a resztę skazanych zupełnie ułaskawił.

Wygłaszając ten wyrok, musieli zażądać sędziowie, narzędzia Orżewskiego. Bo mimo całego zaparcia się uczuć ludzkich, widzieli, że według wyrok potępiania na siebie samych przed całym światem, przed tronem Najsprawiedliwszego Boga.

Z wystawy.

(Pawilon Wydziału krajowego).

VI.

(Przemysł garncarsko-keramiczny).

Przemysł wyrobów garncarskich, względnie keramicznych czyli wypalanych z gliny, ma w całej Polsce a nie mniej w Galicyi, wiekową tradycyę. O ile jednak w innych prowincyach dawnej Polski rozwijał się fabrykacyjnie, a w doskonaleniu wyrobów postępował wraz z innemi fabrykami zagranicznemi, dotrzymując im pod każdym względem konkurencyi; o tyle w Galicyi rozpowszechniał się przeważnie jako przemysł domowy; w zachodniej części kraju kwitnąc głównie obok garncarstwa kaflarstwo, podczas gdy część wschodnia wyłącznie garncarstwo produkowała.

Na początku wieku XVII słynęły już wyroby cechu garncarskiego w Jarosławiu z dokładnej roboty i dobrej polewy, a jakkolwiek na schyłku tego wieku zaczął przemysł garncarski chylić się ku upadkowi, mimo to odznaczały się w Galicyi dobrymi wyrobami takie miejscowości jak: Alwernia, Brzostek, Glińsko, Gródek, Halicz, Kołaczyce (polewy dobre i dekoracya ładna), Kołomyja, Mikulińce, Potylicze, Skała, Sokal, Sasów, Załośce i w. i.

Na Rusi, najwybitniejsze miejsce zajmowały wyroby włościan z Kossowa; okolica ta obfitowała od dawna w pokłady znamienitej gliny i białego krzemionkowego piasku. Pomiędzy tymi wyrobami odznaczały się oryginalne roboty garncarza Aleksandra Bachmińskiego, a to tak bogactwem kompozycyi w ornamentacyi i harmonią kolorów w dekoracyi, jak również i dobrą polewą, to też zyskały sobie powszechną nazwę „majolik kossowskich". Oryginalne wyroby Bachmińskiego zwróciły już na siebie uwagę sfer kompetentnych na wystawie lwowskiej w r. 1877, co dało początek zaopiekowania się tą gałęzią przemysłu, za tem sam nie mało przyczyniło się do umożliwienia artyście-samoukowi, do stworzenia formalnej szkoły tego rodzaju wyrobów, a to tak w formie, jak dekoracyi i harmonii kolorów, na rodzimym wątku opartych.

Mimo jednak tak starej tradycyi, jaką przemysł garncarski ma za sobą, właściwy i racyonalny a postępowy rozwój tej gałęzi zaznacza się dopiero w ostatniem dziesięcioleciu, mianowicie z chwilą, kiedy orędownictwo nią objął Wydział krajowy.

Zasadniczy zwrot w tym kierunku na lepsze, wykazała wystawa krakowska w r. 1887, gdzie już mimo dopiero rocznej swej opieki — tak dodatnią działalność w tym kierunku wykazała krajowa komisya dla spraw przemysłowych, że tej zawdzięczamy stworzenie w tym czasie Krajowej keramicznej stacyi doświadczalnej, instytucyi tak doniosłego znaczenia w historyi rozwoju przemysłu keramicznego w Galicyi. — Nieustającym i nieznużonym staraniom tych dwóch instytucyi, a w szczególności prawdziwemu poświęceniu się ludzi w skład ich wchodzących, a z tą gałęzią przemysłu fachowo obznajomionych, pełnych inicyatywy i nie zrażających się największemi przeciwnościami, zawdzięczamy doprowadzenie krajowego przemysłu keramicznego w tak krótkim czasie do tego stopnia doskonałości, że zwycięskie współzawodnictwo z zagranicą jest dla niego jedynie kwestyą czasu i dalszego umiejętnego kierownictwa.

Niezbite tego dowody wykazuje ekspozycya krajowych szkół i warstatów garncarskich, oraz wspomnianej krajowej stacyi doświadczalnej, której okazy przeszły najkapryśniejsze oczekiwania; Umiejętne zebranie wyrobów tego działu daje nam najdokładniejszy obraz historycznego rozwoju przemysłu keramicznego w ostatnim lat dziesiątku.

Ekspozycya krajowych wyrobów garncarskich i keramicznych, wykazuje dotychczasową działalność na tem polu trzech zakładów szkolnych krajowych, a mianowicie krajowej szkoły garncarstwa w Kołomyi, pozostającej pod zarządem kraju od r. 1886, dwóch krajowych warstatów t. j. istniejącego w Toustem od r. 1886, i warstatu założonego w r. 1889 w Porembie, które pracują pod zawodowem i artystycznem kierownictwem krajowej stacyi doświadczalnej założonej w r. 1886. C. d. n.

Prof. Tadeusz Münnich.

* *

W sobotę zwiedziło wystawę przeszło 50 włościan i włościanek z Bilcza Złotego, wysłanych na koszt księżnej Leonowej Sapieżyny, 25 włościan i nauczycieli z pow. łańcuckiego, włościanie z Brzozowa i Mikołajowa, oraz dziatwa szkolna z Myszyna pod Kołomyją.

Na dzieło pamiątkowe o wystawie krajowej preliminował Wydział krajowy 15.000 zł. Wyjdzie ono w r. 1895 i obejmować będzie trzy olbrzymie tomy po 50 arkuszy druku.

W głównym urzędzie loteryjnym przy ulicy Karola Ludwika odbyła się już komisyjna rewizya zwitków loteryjnych dla mającego się jutro odbyć ciągnienia losów loteryi wystawowej. Komisyę składali: naczelnik urzędu loteryjnego i dwaj urzędnicy tego biura, notaryusz p. Lenartowicz i wiceprezydent izby handlowej p. Piepes. Komisya badała każdy zwitek z osobna i rzucała go następnie do kół loteryjnych. Do pierwszego koła rzucano numera seryi, do drugiego numera losów, a do trzeciego opis wygranych. Po ukończeniu tej czynności koła owe zamknięto i zaopatrzono pieczęciami urzędu loteryjnego i notaryusza. Przed ciągnieniem pieczęcie to w oczach publiczności będą oderwane. Ciągnienie odbywać się będzie w ten sposób, iż naprzód z pierwszego koła będzie wyciągnięty numer seryi, z drugiego numer losu, a z trzeciego opis wygranej, którą ta serya i numer wygrywa. Gdy z trzeciego koła będą już wyciągnięte wszystkie wygrane losowanie jest skończone i wszystkie niewyciągnięte losy przegrywają.

Wczorajsza niedziela dopisała. Na placu wystawy były takie tłumy, że wieczorem nie można się było w głównej alei przecisnąć, co najmniej było na placu wystawy 25 tysięcy osób. Bardzo wiele osób przybyło z prowincyi. Wycieczek było wczoraj mnóstwo. Między innymi przybyło z Krakowa stu kilkudziesięciu włościan wysłanych kosztem Rady powiatowej pod przewodnictwem dr. Stafieja, były także wycieczki włościan z Brzozowa, Husiatyna i Żywca.

Na boisku tłok był olbrzymi. Tombola ściągnęła około 10.000 osób. Pierwsza tombola (kanapa wartości 150 zł.) dostała się pani Emilii Borzemskiej właścicielce dóbr z Kniesioła, serwis porcelanowy wygrał prawnik p. Leon Teodorowicz. Wieczorem plac wystawy był pięknie uiluminowany, fontanna świetlna mieniła się tęczowemi barwami, a w hali muzycznej odbył się raut, dany przez dyrekcyę wystawy na cześć wystawców. Bawiono się wybornie. Pobyt gościom uprzyjemniała muzyka 30 pp. pod batutą p. Rolla i chór włościan i włościanek z Bilcza, który odspiewał wybornie kilkanaście pieśni.

Pomimo uroczystego aktu zamknięcia wystawa będzie otwartą jeszcze do 21 b. m., t. j. do niedzieli włącznie. Wstęp na nią będzie znacznie zniżony. Nie wątpimy, że ostatnie dni cieszyć się będą wielką frekwencyą.

Uroczyste zamknięcie wystawy odbędzie się jutro we wtorek o godz. 3 po południu.

Dziś o godz. 8 wieczorem daje Rada miejska w kasynie miejskiem bankiet na cześć uczestników zjazdu miast.

Zjazdy.

(Zjazd urzędników państwowych).

Przebieg tego zjazdu był bardzo ożywiony, a chwilami nawet burzliwy, dzięki nieporozumieniom na punkcie statutów. Zjazd zwołano w tym celu, aby zawiązać stowarzyszenie filantropijne dla urzędników państwowych. Każdy z nich płaciłby miesięcznie pewną drobną kwotę do wspólnej kasy stowarzyszenia, które w zamian za to zapewniłoby mu pomoc w krytycznych chwilach. Zgromadzeniu przedstawiono dwa elaboraty: gotowy statut już istniejącego wiedeńskiego stowarzyszenia urzędników i statut, wypracowany umyślnie dla zjazdu. Statuty te różnią się od siebie zasadniczo w tym kierunku, że gdy wiedeński na pierwszy plan wysuwa polepszenie bytu urzędników państwowych przez petycyonowanie do rządu, to lwowski wyklucza ten środek zupełnie i ogranicza się na pomaganiu sobie z własnych funduszów. Na wiecu zarysował się stanowczy rozłam co do tego, którą drogę wybrać dla zawiązać się mającego stowarzyszenia. Po gorączkowej polemice, w ciągu której większość mówców oświadczyła się za statutem wiedeńskim, zgodzono się w zasadzie na zawiązanie stowarzyszenia, na razie o charakterze nie określonym dokładnie, gdyż zależeć to będzie od statutów, nad którymi pracować ma komisya 12 wybrana z łona komitetu organizacyjnego. Nad drugą zasadniczą kwestyą czy zawiązać stow. oddzielne i zupełnie autonomiczne, czy wejść w związki z Wiedniem, debatowano krótko i oświadczono się za stow. osobnem, gdyż, jak poucza praktyka, zapomogowe stow. wiedeńskie traktują swoich członków z Galicyi bardzo po macoszemu. Na tem wiec zakończono. Prezydował emer. sędzia Bałłaban z Żurawna.

(Wiec delegatów miast.)

O godz. 10 rano rozpoczął się wczoraj w ratuszu wiec delegatów 30 miast galicyjskich, objętych nową ustawą gminną z r. 1889. Przewodniczył zebraniu dr. Aleksander Dworski, burmistrz z Przemyśla i p. Eugeniusz Rozwadowski, burmistrz z Żółkwi. Dr. Dworski w zagajeniu zaznaczył cel zjazdu: Pięć lat mija od wprowadzenia nowej ustawy gminnej, która ujęła 30 miast galicyjskich w jeden związek administracyjny. Ta pięcioletnia praktyka wykazała konieczność niektórych zmian i uzupełnień w ustawie, a przedewszystkiem uchylenia ciężarów złożonych na barki zarządów gminnych przez państwo. Obowiązek przyjmowania zgłoszeń landszturmistów i konsekwencye, wynikające z poruczonego zakresu działania, przekazanego gminom, oto najważniejsze ciężary, wyczerpujące siłę finansową miast. Ponieważ akcya każdego miasta z osobna chybiłaby celu, dlatego właśnie zwołano wiec.

W tem miejscu pojawili się w sali pp. Marchwicki i Sapieha i obydwaj powitali zjazd, pierwszy imieniem miasta, drugi imieniem wystawy, podnosząc doniosłość roli, jaką gra żywioł miejski w naszym organizmie społecznym. Na wniosek dr. Dolińskiego uchwalono odbywać co roku zjazdy reprezentantów miast i wybrano komisyę, która przygotuje materyał na zjazd przyszłoroczny. Z kolei p. Biechoński z Gorlic odczytał wniosek swój o zaopatrywaniu się w wszelkie rekwizyta miejskie w fabrykach krajowych i o założeniu w Galicyi fabryki sikawek. Jednakowoż tak nad tym wnioskiem jak nad wnioskiem p. Paara z Jaworowa o pożyczkach w banku krajowym zaniechano dyskusyi i odesłano je do specyalnych komisyi. Dr. Sawczak wyjaśniał następnie sprawę monopolu wódczanego, i na tem się poranne posiedzenie zakończyło.

Ks. marszałkowi Sanguszce złożyli wczoraj uczestnicy wiecu wyrazy hołdu imieniem reprezentowanych przez siebie miast.

Na dzisiejszem porannem posiedzeniu 3 komisye: administracyjna, prawnicza i ekonomiczna, złożyły sprawozdanie z wczorajszych swoich obrad nad wnioskami członków.

Z wniosków, nad którenii deliberowała komisya prawnicza, uchwalono: założyć własny miesięcznik dla reprezentowania interesów miejskich wspólnym kosztem, kwestyę zrównania burmistrzów i urzędników magistrackich z urzędnikami państwowymi co do prawa zniżeń kolejowych, odstąpić do rozpatrzenia stałej komisyi, dalej uchwalono zaprowadzić wspólne odznaki dla burmistrzów (szarfy z herbami miast) starać się o zwrot kosztów, wyłożonych przez gminy na tłumienie epidemii, oraz odstąpić stałej komisyi sprawę emerytury urzędników miejskich.

Z wniosków, powierzonych komisyi ekonomicznej, uchwalono: zwołać zjazd 30 miast natychmiast po ogłoszeniu projektu do ustawy o monopolu wódczanym, polecić komisyi stałej, aby się zastanowiła nad wynalezieniem nowych źródeł dochodów dla miast, oraz wyszukać taką fabrykę, którąby pod przystępnymi warunkami dostarczała wszystkim miastom rekwizytów pożarniczych. Następnie przyszły pod obrady bardzo ważne wnioski w sprawie opłat konsumcyjnych. Opiewają one jak następuje: wiec miast uchwala: udać się z petycyą do Wydziału krajowego, aby z uwagi na to, że wydzierżawienie opłaty konsumcyjnej w 30 miastach, łącznie z całemi okręgami administracyjnemi, naraża miasta na wielkie straty, że cena fiskalna jest stanowczo za wysoką i nierównomiernie rozłożoną, wreszcie, że termin licytacyi jest zbyt krótki i nie dopuszcza prawie legalnego współubiegania się w licytacyi, Wydział krajowy zechce 1) odroczyć termin licytacyi opłaty konsumcyjnej w 30 miastach, 2) wyłączyć 30 miast z „przeszkodami" z łącznych okręgów dzierżawnych, 3) celem unormowania okręgów poboru dla powyższych 30 miast i ceny fiskalnej dla każdego z nich zwołać ankietę delegatów 30 miast i na podstawie wniosków ankiety ustanowić nowe okręgi dzierżawne i cenę dzierżawy i po przeprowadzeniu pertraktacyi oddać każdemu z 30 miast dzierżawę z wolnej ręki ewentualnie, gdyby się Wydział kraj. do tego nie przychylił, 4) oddać w każdem z 30 miast zarząd magistratom za zwrotem kosztów administracyi przynajmniej na rok a reprezentanci 30 miast oświadczają, że z chęcią podejmą się tej pracy dla uzyskania pewnych podstaw do ocenienia prawdziwej wartości dochodu na przyszłość.

Zmodyfikował ten wniosek p. Serafiński proponując, aby zamiast wyłuszczania takich specyalnych żądań, przedstawić Wydz. krajowemu konieczność uwzględnienia interesów miast przy załatwieniu sprawy wydzierżawienia poboru opłat konsumcyjnych krajowych do najdalszych granic. Rozstrzygnięcie wniosków tych odłożono do popołudnia. O godz. 1 uczestnicy wiecu złożyli wizytę ks. Sapieże.

(Kasy chorych).

Drugi zjazd delegatów Kas chorych zebrał się wczoraj. P. Karol Nacher zdawał sprawę z czynności komisyi, której zjazd zeszłoroczny polecił wykonanie swoich uchwał. Komisya przedstawiła swoje żądania ministrowi spraw wewnętrznych, a z odpowiedzi jego okazało się, że rząd sprzeciwia się rozszerzeniu przymusu należenia do kas chorych na dalsze kategorye robotników, uwolnienia korespondencyi kas od opłaty pocztowej, oraz pokrywania przez państwo kosztów statystyki kas chorych.

Następnie rozpatrywano szereg rozmaitych kwestyi, tyczących się wewnętrznej organizacyi. Dziś omawiano *memorandum* wysłane do Rady państwa w sprawie rozszerzenia zakresu kas, a nadto uchwalono petycyonować do rządu w sprawie opłakanego stanu kas na prowincyi.

MAŁY FELJETON.

Odpowiedź na wiersz Alces p. t. „Szarą godziną... życia".

Skąd ci ten smutek, co z każdego słowa
Czarnej rozpaczy tonami rozbrzmiewa?
Skąd ci ta skarga tak smętna, grobowa,
Co „zapomnienia" gorzką piosnkę śpiewa?
I w roztrzaskanych ideałów grobie
Składa powiędłe snów minionych kwiaty?
Czemuż łzy ronisz w wyśnionej żałobie,
Żegnając przeszłe, niepowrotne światy?

Czyż wiara w miłość i szczęście tej ziemi,
To bańka tylko, co za chwilę pryska?
Czy anioł pragnień, co skrzydły swojemi
Do złocistego nadziei łożyska
Wiódł cię w młodości czas, wiosną owiany,
To tylko lotna przywidzenia mara,
Sen niepochwytny w duszę wkołysany,
Złudzeń nektarem wypełniona czara?

O wierz mi, Alces! przeszłość nie mogiłą;
Z promiennych wspomnień kryształowej fali
Wstaje wskrzeszona jakąś Bożą siłą,
I gdzieś tam... w mrokiem zasuniętej dali
Połyska barwna tęczowemi blaski
I błogie ku nam wyciąga ramiona.
O! bo w przeszłości są przyszłości blaski
I młode lata są przyszłych nasiona!

Lecz snać nieznanym jest ci Anioł Boży,
Coby twą duszę, bolem zaprawioną
Wiódł wśród niepewnych ułudy rozdroży
I światłem wiary rwał cię hen ku stronom,
Gdzie słup graniczny jest ludzkiej niedoli,
Gdzie życia jasne i ciemne wspomnienie,
Chyba tem tylko i boli i rani,
Że w słodycz wszelkie przekształca cierpienie.

Weź więc z przeszłości ogniwo, co skuwa
Przeszłość z przyszłością nadziei pierścieniem,
A z lat ubiegłych co przędzę wysnuwa,
Wijąc z niej Bożem ożywioną tchnieniem,
Przyszłości ziemskiej weź jasną koronę:
Wiarę, co z Bożej krynicy wytryska
I ponad cierpień grobową oponę
Słońcem zwycięstwa, bo miłością błyska.

KRONIKA.

Lwów 15 października.

Odznaczenia. Dr. Witold Mora Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, otrzymał order korony żelaznej 2 klasy.

Zarząd panoramy racławickiej, chcąc ułatwić zwiedzenie jej jak najliczniejszym warstwom, zniża począwszy od poniedziałku 15 października b. r. aż do 31 października br. cenę wstępu na 25 ct. od osoby. Wszelkie inne dotychczas praktykowane opusty znosi się.

Ministerstwo sprawiedliwości systemizowało następujące posady przy sądach w Galicyi wschodniej i na Bukowinie, a mianowicie: 1) przy sądzie obwodowym w Przemyślu jednego radcę, dwóch adjunktów, jednego prowadzącego księgę gruntową, dwóch kancelistów, dwóch woźnych i dwóch dozorców więźniów. 2) przy sądzie obwodowym w Suczawie jednego radcę; 3) przy sądzie obwodowym w Stanisławowie dwóch kancelistów; 4) przy sądach powiatowych w Birczy, Delatynie i Mościskach po jednym adjunkcie i po jednym kanceliście, nadto w Mościskach jednego prowadzącego księgę gruntową; 5) przy sądach powiatowych w Rudkach, Haliczu, Czortkowie, Bołzanowie, Grzymałowie, Mielnicy i Turce po jednym adjunkcie, wreszcie 6) przy sądzie powiatowym w Drohobyczu dwóch kancelistów, z tych jeden do prowadzenia ksiąg gruntowych.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Żywcu rozpisała z terminem do 15 listopada b. r. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Sąd powiatowy w Gródku poszukuje dwóch dyetaryuszy.

Z Ossolineum. W sobotę w zakładzie narodowym imienia Ossolińskich odbyło się doroczne publiczne posiedzenie. Zagaił je zastępca kuratora zakładu, rektor dr. Małecki; następnie p. Władysław Bełza odczytał sprawozdanie z czynności zakładu w roku ubiegłym. Stwierdza ono bardzo pomyślny rozwój tej pięknej instytucyi; zbiory biblioteczne i muzealne powiększyły się bardzo znacznie. I tak: inwentarz druków (unikatów) doszedł już do liczby 93,550, atlasów i map 1892, rękopisów 3601, autografów 2851, dyplomatów 1174, rycin 25.638, obrazów 879, medali 4287, monet starożytnych 1134, średniowiecznych i nowożytnych 17.513 oprócz zbioru banknotów polskich, rzeczy muzealnych i sztuk z epoki przedhistorycznej, historycznej i t. d.

W personalu urzędniczym zaszła ta zmiana, że

---

157)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Hesz-Aker miała iść najdalej, do wspaniałych grobów królewskich, które stały na osobności, poza cmentarzem zwyczajnych ludzi. Jeden z dwu kapłanów został na cmentarzu, aby strzedz innych dziewic, drugi poszedł z Hesz-Akerą.

Szła w trwodze. Brał ją czasem lęk przed umarłymi. Ale to nie była jej trwoga jedyna; bała się bardziej jeszcze ludzi żywych. Gdyby nie była słyszała przestróg królewnej ksieni, byłaby się oglądała za Elpinoą i za jej greckimi towarzyszami, mającymi ją uprowadzić w sposób lepszy, ucieszniejszy, szczęśliwszy. Ale słowa ksieni napełniły ją przestrachem; wierzyła tym słowom i bała się okropnie losu, jaki ją mógł spotkać, gdyby popadła w ręce krwiożerczych barbarzyńców. Ciągle jej się zdawało, że słyszy stąpanie Elpinoi i jej towarzyszy. Była pewną, zupełnie pewną, że się tu zjawią, a lękała się myśli, co się wtedy stanie. Wiedziała wprawdzie, że Amento ze swoją strażą był gdzieś blisko, że mu kazano czuwać nad nią. Ale ukrywał się, i naprawdę nie wiedziała, gdzie się ukrywał. Rozkazy tajemnicy nie pozwalał na to, aby ich mogła widzieć i cisza się przeto samotną i straszliwie opuszczoną.

Wielkie nietoperze i kozodoje egipskie, tak zwyczajne pośród gajów i pól, tu nie dolatywały. Zaledwo czasem puszczyk przeleciał cicho nad głową. Ale jakiś ptak o odmiennym locie, o locie widocznie niepewnym wśród ciemności, zaczął nieustannie krążyć nad głową Hesz-Akery i towarzyszącego jej kapłana. Ludzie starożytni badali pilnie lot ptaków, odgadując po nim wolę bogów. Hesz-Aker przeto i jej towarzysz patrzali na tego ptaka z uczuciem jakiemś zabobonnej uwagi. Był dziwnym gościem pośród grobów nocy. Hesz-Aker słyszała o tem, że krogulec święty uwieść ze Sni. Strwożyła się tą wielką nocą, że się zdało jej, że nie wszystkiem się pocieszyła, kiedy ją Meri-Pacht odwiedziła w klasztorze i kiedy jej powiedziała, jak sobie tłomaczyła odejście boga. Ten ptak wydawał się być krogulcem i serce Hesz-Akery biło silnie, kiedy się jemu przypatrywała. Czyżby stara ciotka miała słuszność? Czy Horus wcielony w krogulca przyleciał umyślnie do Teb, aby ją ratować przed niebezpieczeństwem? Wydało jej się kilka razy, kiedy ptak zniżał lotu, że ujrzała kawał błyszczącego łańcucha wiszący u jego nogi, a wtedy zdawało jej się, że to nie kto inny, tylko ów boski krogulec, którego tyle razy karmiła własnoręcznie, w świątyni ojczystego miasteczka.

Wtem ptak zakwilił i siadł na jej ramieniu. Niepodobna już było wątpić, Horus to przyleciał, Horus czuwał nad nią, Horus przyleciał ocalić ją ze Sni, aby ją ochronić od złej przygody i aby ją zaprowadzić do bezpiecznej przystani. Na nodze krogulca była złocona obrączka i przy niej pozostało kilka ogniw urwanego łańcucha. Wszelka trwoga zamilkła w sercu dziewczęcia; była teraz bezpieczną; nie lękała się ani żywych, ani umarłych; z rozkoszą radosną głaskała wiernego ptaka. Kapłan towarzyszący poznał od odrazu, stanął jak wryty, wyciągnął ręce do modlitwy i witał boga słowami rytuału, nie mogąc innych, stosownych słów znaleść na powitanie tak dziwnego zjawiska.

Dokoła nie było grobowców pomniejszych, tylko olbrzymie piramidy i siedzące kolosy rysowały się pośród cieniów. Te piramidy były karłami w porównaniu z olbrzymiemi pomnikami królów, postawionemi niegdyś w Memfis, z owemi murowanemi górami, które przechowały pamięć starożytności zawrotnej już dla ludzi współczesnych Hesz-Akerze, a które dotrwały do dni naszych w grożnym majestacie. Ale piramidy te, które się wznosiły już także od tysiąca lat, wśród tebańskiej nekropoli, wyglądały w nocy okazale, wspaniale, a postacie wielkie przodków Hesz-Akery siedziały na tronach u ich stopni w wiecznem milczeniu.

Hesz-Aker i kapłan byli w cieniu ostatniej piramidy, kolo której mieli przechodzić, zdążając do grobowca Amenemhy III-go, do którego dążyli, kiedy usłyszeli wołanie: „Hesz-Aker! Hesz-Aker!"

Był to głos Elpinoi.

Greczynka nie śmiała iść do klasztoru w dniach ostatnich. Nie uszło jej uwagi, że chociaż straże królewskie odeszły, Amento pilnował dalej ze swoimi ludźmi klasztoru, była więc prawie pewną, że zostanie pochwycona, jeżli zechce się rozmówić z Hesz-Akerą. Czekała tedy w obozie Greków aż do dzisiejszego wieczora, a teraz wybrała się z Diomedontem, aby chętną, jak sądziła, Hesz-Akerę uprowadzić. Spodziewała się, że Amento będzie z daleka postępywał za Hesz-Akerą, strzegąc strony od miast i od koszar greckich; nie brała tedy z sobą więcej ludzi; uprosiła tylko hetmanów, aby wysłali na każdy wypadek niewielki oddział, który znowu ze swojej strony śledził niespostrzeżenie oddziału Amenty, postępując za nim z daleka. Sama z Diomedontem obeszła do koła i zaczaiła się w miejscu, w którym była pewna, że Hesz-Akerę spotka.

Córka Amenemhy usłyszała głos niewolnicy, a przytuliwszy się do kapłana, szepnęła:

— Chodźmy prędzej do grobowca!

— Jakie to wołanie? — Spytał się kapłan zdziwiony. — Tu nikogo nie powinno być.

— Nie pytaj się, — odpowiedziała dziewczyna. — Chodźmy prędzej do grobowca! Tam będziemy pod strażą bogów i umarłych.

Kapłan przerażony i nie rozumiejący niczego, przyśpieszył kroku za naleganiem dziewczęcia, ale dwie postacie zaszły im nagle drogę.

Kapłan cofnął kroku i krzyknął; myślał, że spotkał tu pośród cmentarza widome mary przodków i uczuł lęk wielki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kuratorya pierwszemu skryptorowi literackiemu dr. Bronisławowi Czarnikowi w uznaniu gorliwej jego pracy około dobra zakładu nadała tytuł wicekustosza, a dra Bron. Gubrynowicza mianowała skryptorem muzealnym. W roku bieżącym z powodu wystawy kuratorya wydała publikacyę dra Wojciecha Kętrzyńskiego p. t. „Zakład narodowy imienia Ossolińskich", zawierającą zwięzły rys historyczny tej instytucyi od początku jej istnienia aż do dni dzisiejszych, a p. Edward Pawłowicz, konserwator muzeum, wydał broszurę p. t. „Z Ossolineum" celem zaznajomienia publiczności z dziełem sztuki, stanowiącym poważną część zbiorów muzealnych. Uroczystość zakończył bardzo zajmujący i piękny odczyt dra W. Bruchnalskiego p. t. „Pierwsze utwory Mickiewicza w literaturze galicyjskiej".

Z Podola nam piszą: W Kalinowszczyźnie odbył się we wtorek 9 bm. ślub p. Karola Oedenberg Geringera, syna śp. Adolfa z Milowiec i śp. Róży z Turskich, z panną Maryą Ochocką, córką p. Władysława z Kalinowszczyzny i Maryi z Drzewieckich. Gości weselnych podejmowali rodzice panny młodej z prawdziwie staropolską gościnnością. Ślub dawał krewny panny młodej, ks. br. Lewartowski, kapelan ks. arcybiskupa Morawskiego, przemawiał zaś do młodej pary w kościele ks. prowincyał Sarnicki, profesor uniwersytetu lwowskiego. Po ślubie odjechali państwo młodzi do majętności pana młodego. Zaznaczyć należy, że przed ślubem w niedzielę przyjmowali pp. Ochoccy chłopów z Kalinowszczyzny, Siemiakowiec itd. Około dwustu gospodarzy składało państwu młodym życzenia i ofiarowało podarek. Usługiwali chłopom państwo młodzi oraz drużbowie: pan K. Geringer i R. Ochocki i drużki pp.: J. Geringer i Stefania Drzewiecka.

Slub. Dnia 20 b. m. w Krakowie w kościele N. P. Maryi odbędzie się ślub panny Jadwigi Wolfram von Wolmar, córki Albina i Maryi z Gutkowskich, z panem Albertem z Bużenina Mniszkiem ck. podkomorzym i porucznikiem w ces. 6 pułku ułanów, synem Władysława i śp. Maryi z hr. Czarneckich Ślub pobłogosławi ks. prałat Rozwadowski, krewny panny młodej.

Z Tarnowa nam piszą: W tutejszej szkole żeńskiej pod katedrą nakazano uczyć jednej nauczycielce cały pierwszy rok nauki, mającym 136 uczenic w ten sposób, by rano uczyła jeden a po południu drugi oddział. Jest to krzyczące niesprawiedliwość, bo gdy wszystkie szkoły ludowe mają w Tarnowie jednorazową naukę, więc wszyscy nauczyciele i nauczycielki są po południu wolni, dlaczego pod katedrą ma być wyjątek? Albo niech wszyscy uczą po południu, albo nikt. Dzieci nie wiedzą czego się trzymać, przychodzą te same i do południa i po południu. Nauczycielka musi ich wypędzać, tłómacząc im kiedy przyjść mają, a wskutek tego nauka z trudnością postępuje. To rozporządzenie wprowadzono ze względów oszczędnościowych, lecz sądzę, że ta oszczędność nie jest praktyczną, a tem mniej sumienną.

W Gródku odbędzie się we wtorek 16 b. m. w sali resursy wieczór wokalno-humorystyczny artystki śpiewaczki pani Heleny Ryglewskiej i monologisty Józefa Dobiesława. Artyści, którzy w letnich miesiącach występowali z powodzeniem w miejscach kąpielowych zamierzają w nadchodzącym zimowym sezonie również w naszych prowincyonalnych miastach dać się poznać.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W ostatnich dniach pojawiła się w *Przeglądzie* wzmianka, że na grobie ś. p. męża mego Oktawa Pietruskiego stanie tymi dniami pomnik kosztem i staraniem młodzieży, tudzież wdów i sierót po urzędnikach krajowych. Pomnik ten zamówiony przezemnie jeszcze na wiosnę b. r. stanie, wskutek opóźnienia pracowni rzeźbiarskiej p. Juliusza Markowskiego, dopiero na wiosnę r. 1895.

Na pomniku umieszczony będzie medalion marmurowy, ofiarowany przez wdowy i sieroty po urzędnikach krajowych. Z poważaniem

Stefania Pietruska.

Wykolejenie. Dnia 14 bm. wykoleił się przedostatni wóz przy pociągu rannym nr. 14 podczas wyjazdu ze Lwowa, przyczem dwaj podróżni odnieśli lekkie kontuzye. Skutkiem tego wypadku pociąg ów odjechał ze Lwowa ze spóźnieniem 1 godziny i 20 minut.

O porządkach w kamienicach lwowskich Piszą nam z miasta: Przyjechawszy ze wsi na wystawę, poszedłem odwiedzić moich krewnych przy ul. Sakramentek l. 3; było to koło 7 wieczór. Owóż gdyby nie zapałki, to z pewnością byłbym się nie dostał do mieszkania krewnych, takie ciemności panowały na schodach. I jak mi powiedziano później, schody te już od wieków nie są oświecane. Czyż nie jest to lekceważenie lokatorów i narażanie ich na kalectwo.

Oszustwo. Sąd krajowy wiedeński ściga listem gończym niejakiego Józefa Garczyńskiego, rzekomo inżyniera, który przybywszy przed rokiem do Wiednia, oszukał cały szereg osób. Ów inżynier Garczyński operował w ostatnich czasach we Lwowie i to z powodzeniem. Między innemi zakładał także jakieś nowe, wielkie towarzystwo asekuracyjne, w którem już z góry rozdawał wspaniałe posady, każąc sobie naturalnie sowicie opłacać przyszłe verwaltungsratostwa. Łapali się na ten lep naiwni, szczególnie z prowincyi, a dopomagało „inżynierowi" w tem „przedsiębiorstwie" — być może nieświadomie i w dobrej wierze — jedno z lwowskich biur wywiadowczych. W ostatnich jednak czasach zawiedzione w swych nadziejach ofiary poczęły się burzyć, zwierzyły się ze swemi obawami lwowskiej policyi i na oszusta zwrócono uwagę, w obec czego przytrzymanie go nie będzie przedstawiało wielkich trudności.

P. Aleksander Myszuga, tenor opery lwowskiej, ma zamiar porzucić scenę i założyć we Lwowie szkołę śpiewu.

Ucisk kościoła katolickiego na Litwie. Z Wilna donoszą, iż gubernator Orżewski skazał ks. Adolfa Moczulskiego, proboszcza w Parafianowie na Litwie, w powiecie nadwilejskim, na zamknięcie w klasztorze Franciszkańskim w Grodnie przez 6 miesięcy „za wrogie zachowanie się względem prawosławia". Wrogie zachowanie się to polegało na tem, że ksiądz Moczulski, jako kapłan katolicki usiłował odwieść swego parafianina, wieśniaka, rzymsko-katolickiego wyznania, od żenienia się z prawosławną.

Wydział Towarzystwa prawniczego zamierza urządzić szereg posiedzeń celem gruntownego przedyskutowania rządowego projektu procedury cywilnej. Pierwsze posiedzenie celem uchwalenia porządku obrad i podziału referatów odbędzie się 18 października.

Ze Stryja donoszą, iż z tamecznej Rady powiatowej wystąpili wszyscy członkowie Rusini. Przyczyna tej secesyi jest następująca: Gdy po śmierci bar. Romaszkana przystąpiono do wyboru prezesa Rady powiatowej, członkowie Rusini przez usta ks. Dawydiuka oświadczyli, że chętnie głosować będą na Karola hr. Dzieduszyckiego, żądają jednak, aby wicemarszałkiem był Rusin. Członkowie Polacy na projekt ten jednomyślnie się zgodzili i gdy w miejsce śp. bar. Romaszkana wszedł do Rady ks. kan. Szankowski, gr. kat. paroch, postanowiono jego wybrać wicemarszałkiem. Zanim atoli zebrało się posiedzenie Rady, na którem miano dokonać wyboru, sprawa cała inny wzięła obrót. Wydział powiatowy zajął się w sierpniu rb. organizacyą wycieczki włościan z powiatu stryjskiego na Wystawę krajową. Wycieczka powiodła się bardzo dobrze, przeszło tysiąc włościan przybyło do Lwowa pod przewodnictwem marszałka hr. K. Dzieduszyckiego. We Lwowie przyjęto ich bardzo gościnnie, przemawiał do nich ks Sapieha, w odpowiedzi mówił hr. Dzieduszycki i kilku włościan. Wszyscy mówcy włościanie z jak największem uznaniem wyrażali się o wystawie, a nawet jeden z nich Rusin w gorących słowach podniósł, iż włościanie ruscy chcą pracować zgodnie z Polakami, iść z nimi solidarnie dla dobra kraju i narodu i ostro wystąpił przeciwko tym Rusinom, którzy uzurpują dla siebie przewodnictwo w ruchu ruskim, waśnią obie bratnie narodowości. Przemówienia przewodników i uczestników wycieczki, które jej nadały politycznego charakteru, nie podobały się bardzo ruskim prowodyrom. W pismach ruskich posypały się najrozmaitsze artykuły przeciw wycieczce i jej głównemu organizatorowi hr Dzieduszyckiemu, zaś powiat cały zakipiał od agitacyi antypolskiej. Na odbytem zaś niedawno posiedzeniu ruskiego Towarzystwa „Podgórska Rada" w Stryju, członkowie tego Towarzystwa urządzili z powodu wycieczki niesmaczną demonstracyę przeciw Polakom. Nic dziwnego, że równorzędnie z postępem antypolskiej agitacyi w powiecie stryjskim, wzrastało także oburzenie wśród Polaków.

Na dzień 11 b. m. zwołane było posiedzenie Rady powiatowej i na niem miał być dokonany wybór wicemarszałka. Kiedy sprawa ta przyszła na porządek dzienny radzca Czernecki, naczelnik sądu w Skolem, w imieniu polskich członków Rady powiatowej uczynił następujący wniosek: Ponieważ Rusini w powiecie stryjskim urządzili rozmaite demonstracye, które boleśnie dotknąć musiały każdego Polaka, a przedewszystkiem demonstracyę przeciwko wycieczce na wystawę krajową, dlatego my Polacy, którzy tu jesteśmy w większości nie możemy natychmiast przystąpić do wyboru zastępcy marszałka, nie możemy uspokoić naszego oburzenia i dlatego wnoszę, aby wybór był odroczony Wnioskowi temu sprzeciwiali się ks. Dawydiak i Dr. Oleśnicki, a gdy mimo to większość członków go przyjęła, dr. Oleśnicki oświadczył w imieniu wszystkich Rusinów, iż oni swe mandaty składają i z Rady występują. Po tem oświadczeniu wszyscy Rusini opuścili salę.

Choroba cara. Pewien lekarz wiedeński, który w bliskiej styczności stoi z najznakomitszymi petersburskimi lekarzami i który o całym przebiegu choroby cara od jej początku aż do dziś zawsze jak najdokładniejsze miał informacye, wyraża się o niej w następujące słowa: Pierwszą wiadomością, z której wnosić można było, iż car jest niebezpiecznie chory, była ta, że car, człowiek silnie zbudowany i najlepszem cieszący się zdrowiem, nagle schudł. Diagnoza nie mogła natychmiast wyrokować o istocie cierpienia, a nawet dziś jeszcze nic stanowczego powiedzieć nie można. Lekarze mówią o dwóch słabościach: jedni twierdzą, że car cierpi na chroniczne zapalenie nerek, inni, że rak rozwijający się w okolicy nerek tak ujemnie wpływa na stan jego zdrowia.

Większość lekarzy, którzy znają wszystkie symptomy słabości i z nich snują wnioski, są zdania, że car cierpi na raka, gdyż, gdyby miał zapalenie nerek, musiałaby się już okazać wodna puchlina. W tych zapatrywaniach różnią się także profesorowie Sacharin i Leyden. Pierwszy chorobę cara uważa za nieuleczalną, gdyż sądzi, że jest to rak, drugi zaś twierdzi, że to zapalenie nerek. Wszyscy lekarze atoli, nawet ci, którzy na chorobę nadzwyczaj pessymistycznie się zapatrują, są zdania, że katastrofy zaraz spodziewać się nie należy, i że choroba cara przejdzie w długoletnie charłactwo.

Za wyborem Korfu przemawiał tylko łagodny klimat tej wyspy. Gdyby pobyt na Korfu carowi nie pomagał, zamierzają lekarze wysłać go na wyspę Maderę.

Z Izby sądowej. W dalszym ciągu zeznawał w sobotę popołudniu drugi oskarżony Iwan Galaj były dyrektor teatru ruskiego. Zeznania jego zgadzają się ściśle z zeznaniami Andykowskiego, dopełniając je gdzie niegdzie. Zapytywany o współautorstwo artykułów umieszczonych w *Gazecie Narodowej* i *Hałyczaninie* przeczy temu i zeznaje, iż dowiedział się o nich dzień przed wydrukowaniem z ust Andykowskiego w restauracyi, gdzie był wspólnie z ks. Hilarym Ogonowskim. Twierdzi w końcu stanowczo, iż słownik ś. p. Ogonowskiego widział na biurku Lewickiego, że go miał w ręce i przeglądał. Z śp. Ogonowskim żył w ścisłych stosunkach, ma przechowaną całą z nim korespondencyę a nawet cytuje list z dnia 18 marca 1884, w którym nieboszczyk donosi mu o swojej pracy nad słownikiem prawniczym.

Pierwszym świadkiem jest Dr. Konstanty Lewicki. Dr. Kos stawia wniosek niezaprzysięgania tego świadka a Dr. Grek przychylając się do tego wniosku motywuje go okolicznością, iż w osobie świadka jednoczą się oskarżony, oskarżyciel i świadek. Po sprzeciwieniu się oskarżyciela prywatnego uchwala trybunał zaprzysiądz Dr. Lewickiego. Ława przysięgłych przez usta p. Bieńkowskiego prosi, by p. Lewicki raczył przemawiać po polsku, na co Lewicki się zgadza.

Pierwszym inicyatorem wydania słownika, mówi Dr. Lewicki, był „Akademicki Krużok" w roku 1880, którego protektorem był śp. Ogonowski. Na walnem zgromadzeniu „Krużka" jeden z jego członków przemawiał za przełożeniem ustaw na język ruski. Śp. Ogonowski zabrał wówczas głos zaprojektował ułożyć jednolity słownik przy pomocy którego łatwiej możnaby przetłómaczyć ustawy. Sam Ogonowski wymawiał się od tej pracy, tłómacząc się że jest niekompetentny. Wówczas p. Lewicki odniósł się do znajomych adwokatów z prośbą o nadsyłanie mu ruskich terminów prawniczych. W jakiś czas otrzymał kilka manuskryptów a od sędziego Sielskiego z Bolechowa 100 arkuszy. Na podstawie tych prac przy pomocy dawnych terminów ruskich i słowników polsko-niemieckich i czeskich wziął się do pracy. Bardzo często konferował w sprawie tej pracy z teściem swoim ks. Ogonowskim. Gdyby nieboszczyk sam chciał słownik wydawać, nie byłby polecał tego nikomu. W roku 1886 zapytywał świadka śp. Ogonowski dlaczego słownika nie wydaje, a na odpowiedź, że z powodu mnóstwa zajęć nie może nad nim więcej jak 2 godziny dziennie pracować proponował mu Ogonowski, aby pracowali wspólnie. Z propozycyi tej jednak nie mógł Lewicki korzystać, ponieważ „miał tylko po jednym podręczniku".

Co do rękopisów Ogonowskiego, to w kilka dni po jego śmierci przyniósł ks. Hilary Ogonowski wszystkie do przejrzenia. Świadek przejrzał je ze swoją żoną, rękopisu terminologii jednak nie zaszedł. Z Galajem mówił o słowniku, ale zawsze o swoim, bo o pracy Ogonowskiego w tym kierunku nic nie wiedział.

W r. 1893 dnia 24 maja przyszedł do świadka Andykowski i począł robić wyrzuty co do słownika, zarzucał mianowicie, że słownik ten jest dziełem Ogonowskiego i żądał podziału w zyskach. Uważając się za jedynego autora słownika odmówił Lewicki wręcz temu żądaniu i prosił panią Ogonowską o wybór męża zaufania, przed którym mógłby się wytłumaczyć ewentualnie i pokazać mu źródła swoich prac.

Po ogłoszeniach Andykowskiego umieścił sprostowanie, a później na naleganie teściowej zrobił doniesienie karne. Odczytano następnie list Lewickiego do p. Galaja, usprawiedliwiający się z rzekomo rozsiewanych plotek i oszczerstw. Zapytany p. Galaj, dlaczego nie odpisał, odpowiedział, iż „wie z kim sprawa" i że „adwokata się bał", gdyż z nim trzeba na każde słowo uważać.

Nastąpiła demonstracya rękopisu słownika, przyczem obrońca dr. Grek podniósł, iż na pierwszych czterech arkuszach są rzeczywiście ślady mozolnej pracy, podczas gdy dalsze traktowane są pobieżnie. Dr. Lewicki zapytany dlaczego nie otrzymał docentury w uniwersytecie lwowskim, opowiada, że przedłożył „za krótką rozprawę", a zresztą „szły ciągle denuncyacye do ministerstwa".

Co do inteligencyi p. Galaja zeznaje świadek, że jestto człowiek wysoce inteligentny i „wie zawsze, co ma w ręku" tak, iż nie mógł się pomylić, widząc coś i przeglądając.

Odczytane zostaje sprostowanie dra Lewickiego umieszczone w *Gazecie narodowej*, w którem ten ostatni zaprzecza, jakoby śp. Ogonowski pracował nad słownikiem, jakoby był znawcą języka ruskiego i mógł podołać tej pracy.

Dr. Grek odnosi się po raz drugi z prośbą do przewodniczącego, ewentualnie do trybunału, ażeby pozwolono zapytać, czy dr. Oleśnicki uważa p. Galaja za człowieka honorowego a nie intryganta, o co również uprasza ława przysięgłych.

Dr. Kos oświadcza, iż dla dokładnego zrozumienia rzeczy, tak on, jak p. Galaj przemawiać będą po polsku. Tem rozpoczął się drugi dzień rozprawy, poczem nastąpiło dalsze przesłuchanie Lewickiego. Zeznaniom Lewickiego jakoby wszystkie materyały od Łuczakowskiego itd. otrzymał w latach między 1887 i 8, zaprzecza Dr. Kos a jako dowód odczytuje list Łuczakowskiego, iż materyały te przesłał mu w czasie istnienia Krużka. Obrońcy oskarżonych zarzucają również Lewickiemu, iż manuskrypt jego nie wygląda jako taki, nad którym pracowano, lecz jak przepisany, czemu ten ostatni przeczy.

Następuje konfrontacya Lewickiego z Galajem. Ten ostatni twierdzi stanowczo, iż słownik śp. Ogonowskiego widział u Lewickiego na biórku a znając charakterystyczne pismo nieboszczyka, nie mógł się mylić.

Następnym świadkiem jest adwokat krajowy Dr. Oleśnicki.

Propozycyi oskarżyciela prywatnego, ażeby mówił po polsku, sprzeciwił się świadek, twierdząc, iż mówi językiem ruskim takim, który wszyscy rozumieją, a co będzie niezrozumiałe, wytłumaczy po polsku. Zeznaje zatem po rusku. Świadek żył z Lewickim w ścisłych stosunkach, redagował z nim razem czasopismo prawnicze ruskie, ale nigdy nie słyszał, aby Lewicki pracował nad terminologią Nieboszczyk Ogonowski był narodowcem, pracował nad wszystkiem, gdzie chodziło o dobro Rusinów, język ruski znał bardzo dobrze. Świadek wątpi zatem, aby nieboszczyk mógł uważać się za niekompetentnego w sprawie tego języka. Zapytania przez dr. Greka stawiane, czy prof. Barwiński może być uważany za rzeczoznawcę w języku jurydycznym ruskim, oraz czy zna Galaja jako człowieka uczciwego uchylił przewodniczący. Rozprawa trwa dalej.

Spadek po tancerce. W Londynie umarła baletnica Lyne Stephens, znana niegdyś daleko pod imieniem Pauliny Duvernay. Zostawiła ona spadkobierom swoim ładną sumkę 700.000 funtów szterlingów. W testamencie zastrzegła 25.000 funtów na cele dobroczynne. Niejeden wielki myśliciel nie zarobił przez całe życie nawet procentów od tej sumy, którą sobie dwa baletowa wytańczyła w ciągu swej karyery.

Z klubu cyklistów. Drugie walne zgromadzenie lwowskiego klubu cyklistów odbędzie się dnia 21 bm. o piątej po południu w sali bibliotecznej „Sokoła".

Gmach skarbkowski kupili za 400.000 zł. pp. Polański i Krzysztof Janowicz, właściciel hotelu „Imperial". Gmach obejmą w posiadanie dopiero wtedy, gdy władze nadopiekuńcze kontrakt potwierdzą. Nowi właściciele zamierzają kosztem 150 000 budynek cały odnowić i przerobić.

Prawdziwie cudowne dziecko Pośród doktorów i pedagogów panuje niezwykłe zainteresowanie się z powodu ukazania się w Brunświku istotnie rzadkiego zjawiska. Syn rzeźnika miejscowego, Pelerta, liczący dwa lata, umie już wybornie czytać drukowane i pisane, zarówno gotykiem, jak i łacińskiemi literami. Dziecka nikt nie uczył systematycznie, nauczył się tylko bawiąc się. Gdy miał zaledwie półtora roku, babka nosiła go na spacer, wówczas dziecko zatrzymywało ją przed napisami na szyldach i wystawami księgarskiemi i pytało o znaczenie tej lub owej litery. W domu chłopczyk bawił się tylko wśród książek i gazet, nauczył się nawet pisać swe imię Otto i z wielką radością odszukiwał je w druku. Dr. Berkan, powaga wśród niemieckich psychiatrów, badał dziecko przez dłuższy czas i oprócz szczególnej chęci uczenia się chłopiec nie ma w swym organizmie nic anormalnego — fizycznie rozwinięty, jak inne dzieci w tym wieku — i tylko chętniej pije wino i... piwo, niż mleko Podano mu pewnego razy do czytania gazetę „Der Karz" i chłopiec, ku ogólnemu zdziwieniu, czytał dobitnie takie wyrazy, których dotąd nigdzie słyszeć nie mógł. Cyfry wymienia również bez błędu. Badający dziecko lekarze przyznają, że jest to wypadek niebywały dotąd w praktyce medycznej zbliżony do jednostronnych zdolności Dare'go, dziecka-matematyka.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 6° R. w poł. + 10° R. Bar. 757. Spada. Pogoda.

Literatura i Sztuka.

* **Historya uniwersytetu lwowskiego**, napisali dr. Ludwik Finkiel i dr. Stanisław Starzyński, profesorowie uniwersytetu lwowskiego. Lwów, nakładem senatu akademickiego uniwersytetu lwowskiego 1894.

Olbrzymia ta monografia, której część pierwsza, obejmująca okres do r. 1869, napisana przez profesora fil. dr. Ludwika Finkla, liczy 352 stron, a druga pióra prof. praw dr. Stanisława Starzyńskiego o 442 stronach zawiera dzieje uniwersytetu w ostatniem dwudziestopięcioleciu. Nie wiemy czy tak obszerną i dokładną monografię posiada jaki inny uniwersytet. Dla dziejów szkolnictwa, nauki, kraju, miasta, wreszcie obyczajów i charakterystyki osób i czasów niewyczerpana to skarbnica dokumentów. W świeżej jeszcze pamięci pozostaje czytelnikom otwarcie uroczyste prawdziwie wspaniałych budowli, na pomieszczenie wydziału medycznego we Lwowie, wzniesionych dzięki ofiarności miasta i kraju. Dla porównania przytoczymy z kroniki tej część rozdziału, odnoszącego się do podobnej uroczystości, bo inauguracyi uniwersytetu, jaka się przed 100 laty dnia 16 listopada 1794 odbyła.

„Uniwersytet zajął obszerny kompleks budowli po Trynitarzach na końcu ulicy Krakowskiej... Sale wykładowe przerobione na prędce z dwóch lub trzech cel, były długie ale wąskie. Dół wilgotny i ciemny toczył grzyb, którego nie umiano wytępić. Umieszczono tu mieszkania służby, laboratoryum medyczne i chemiczne, salę sekcyjną a także *theathrum anatomicum* i instrumenta chirurgiczne, które rdzewiały i psuły się. Pierwsze piętro, oczywiście najlepsze, rozebrano na prywatne, t. zn. naturalne mieszkania profesorów, którzy dobijali się o nie energicznie. Nie urządzono żadnej większej na obchody uroczyste lub promocye odpowiedniej sali. Musiano je odbywać w sali bibliotecznej, którą umieszczono w dawnej nawie kościelnej. Przyozdobiono ją i przystrojono na solenny akt inauguracyi: na pustych, odartych z kościelnych obrazów ścianach, zawieszono adamaszkowe kotary. Pod baldachimem ustawiono wypożyczony w gubernium portret Józefa II... Naprzeciw portretu stał na podniesieniu fotel dla komisarza cesarskiego..."

Takich charakterystycznych zestawień i porównań możnaby mnóstwo poczynić na podstawie książki pp. Finkla i Starzyńskiego.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie

Zjazd jesienny.

Pierwszego dnia, 30 września, jeden tylko odbył się bieg znaczniejszy o „nagrodę hatwańską" 10.000 koron, dla koni dwuletnich; meta 1300 m. Zapisano koni 14, biegało 6. Spółki Matchless ogier gniady „Tokio" po Talpra Magyar od Totleany 1, E. hr. Batthany'ego ogier „Mutineer" 2. Totalizator płacił 7 za 5.

Jestto piąty z rzędu bieg, który „Tokio" wygrał, a że dotąd tylko pięć razy biegał, więc nigdy nie był pobity, wskutek tego ogólnie uważają go za najlepszego dwuletniego konia w austro-węgierskiej monarchii i przepowiadają mu zwycięstwo w przyszłem Derby wiedeńskiem.

Drugiego dnia, 2 października, były dwa biegi ważniejsze: „Handicap październikowy", nagroda 8000 koron, meta 1600 metrów. Zapisano koni 25, biegało 11: Z br. Uechtritza ogier gniady 3letni „Ignacz" po Doncasterze od Analyse (48 kg) 1, R. Lebaudyego ogier kasztanowaty 6letni „Benczur" (64 kg) 2. totalizator płacił 28 za 5.

Nagroda rządowa 4000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, meta 2600 m. Mianowano koni 4, biegały 2: G. br. Springera klacz gniada 4letnia „Kis-Iblya" po Vinea od Kisbaba 1, R. hr. Kinskiego ogier gniady 4letni „Svetlo" 2. Totalizator płacił 6 za 5.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz składek na budowę kaplicy w Długiem pod Stryjem, poczta Moraszyn: Ludzie o głębszym rozumie i życzliwem sercu, pomocną dłoń podają garstce tutejszych Polaków, którzy oddaleni o 2 mile od parafii chcą zbudować sobie kaplicę, aby pod ochroną tej świątyni zachować swoją wiarę i narodowość. Kto z bliska przypatrzył się, jakiemi to przebiegłemi drogami w Galicyi wschodniej tysiące Polaków pochłonęła Ruś, a tam gdzie przed 50 laty wykazywały szematyzmy 300 Polaków, dziś zostało ich zaledwo 70, ten się nie zdziwi, że JE. Najprzew. ks. arcybiskup Morawski stara się o to, aby odległe od parafii wioski miały swoje kaplice, gdzieby mógł ks. dojeżdżać i odprawiać funkcye kościelne. Już sama obecność kaplicy wśród wioski zachęcać będzie ludność do wytrwałości w swym obrządku. Cześć więc tym, którzy doniosłość tej sprawy rozumieją, czujni są, aby żaden Polak nie przepadł dla narodu i w miarę swych środków pomagają biednym do osiągnięcia szlachetnych zamysłów. Dalsze ofiary złożyli: F. Sądecki z Winnik 2 zł. z życzeniem „aby ludzie nieśli dary na te twierdze naszej wiary", Gabryela i Marya M. ze Lwowa 2, dr. Grzegorz Ziembicki 5, Berta Ziembicka 5, X. dr. Mazanek z Przemyśla 5·50, za pośrednictwem W. Godlewskiego, prawnika, 7·87, hr. A. Dzieduszycki, starosta, 1, Witkiewicz z Brzozowa 1, dwór w Domaradzu 1, dwór w Jasienicy 1. Wszystkim łaskawym dobrodziejom przesyła komitet budowy serdeczne „Bóg zapłać".

Józef Godlewski. *Ks. J. Łukaszkiewicz.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 października.

(Z) Paryska giełda wpływa obecnie niekorzystnie na inne targi europejskie. Nie wiadomo bowiem z jakiego powodu czują paryskie sfery giełdowe wielki lęk przed zbliżającą się sesyą parlamentarną, a lęk ten udziela się także publiczności, która tłumnemi sprzedażami rent francuskich obniża znacznie ich kurs. U nas dyspozycya giełdy była raczej zwyżkowa, wszelako w obec tego niepomyślnego prądu wiejącego z Paryża bali się nasi spekulanci angażować, to też na targu walorów międzynarodowych były obroty bardzo nieznaczne, a kursa prawie nieruchome.

Natomiast w walorach przemysłowych i w losach, osobliwie węgierskich, spekulowano zawzięcie na zwyżkę. Węgierskie losy podskoczyły dziś w cenie prawie o 5%. W ogóle zanosi się na to, że niebawem nadejdzie peryod ogromnej spekulacyi w walorach węgierskich. P. Wekerle zapowiedział bowiem takie mnóstwo projektów finansowych, że gdyby tylko część ich urzeczywistnił, jużby giełda miała bardzo dużo do czynienia. I tak zamierza p. Wekerle zaciągnąć pożyczki na uregulowanie Bramy żelaznej, na budowę kolei siedmiogrodzkich, na zaprowadzenie klasowej loteryi we Węgrzech i jeszcze kilka innych projektów ma podobno przygotowanych. Najbardziej gorączkuje jednak giełdę oświadczenie p. Wekerlego, iż zamierza on zarzucić typ 4%-wych rent i zaciągać odtąd 3%-we pożyczki. Trzyprocentowe renty austryackie toż to dopiero interes dla giełdy, odstęp bowiem między kursem nominalnym a emisyjnym jest znaczny i spekulacyi otwiera się szerokie pole. A co najważniejsza to to, że wedle kombinacyi sfer giełdowych, skoro 3%-we walory austryackie uzyskają prawo obywatelstwa, to konwersya 4·2%-wej renty majowej będzie nieunikniona, a to jest interes dwumiliardowy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·—, węgierskie 463 50, Anglobanki 167·90, Uniony 279·50, Bankvereiny 145·—, Länderbanki 266·20, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 284·—, Elbethale 274·—, Renta papierowa 98·95, srebrna 98·95, austryacka złota 123·70, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 122·20, 4% węgierska renta wal. kor. 96·80, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·88—, marki 12·18—, ruble 1·33½.

Wiedeń 13 października. Spirytus 16·05—16·25.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 15 października. Król serbski Aleksander, przybył tu wczoraj w towarzystwie posła austryackiego w Belgradzie, generała Thoemmla, posła serbskiego z Wiednia Simicza, i oficerów, pełniących przy nim służbę honorową, którzy wyjechali na jego spotkanie aż na granicę. Na bogato przystrojonym dworcu oczekiwali jego przybycia Cesarz, arcyksiążę Józef, minister Hieronymi, naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, tudzież serbski konsul jeneralny z członkami tutejszej kolonii serbskiej. Cesarz przywitał się z królem Aleksandrem serdecznem uściśnieniem dłoni i przedstawił mu arcyksięcia Józefa i kilku dostojników. Król Aleksander podał każdemu z nich rękę, poczem odbył przegląd kompanii honorowej i razem z Cesarzem pojechał do zamku w Budzinie wśród okrzyków tłumnie na ulicach zebranej ludności. W zamku przedstawił Cesarz królowi dostojników dworskich i presesa gabinetu p. Weckerlego. Król Aleksander poznawszy między zebranymi hr. Kalnoky'ego, rozmawiał z nim przez chwilę. Wnet po przybyciu do zamku złożył król Aleksander wizytę Cesarzowi i arcyksięciu Józefowi, który go rewizytował. O godz. 6-tej wieczorem odbył się obiad galowy. Po czwartem daniu wzniósł Cesarz po francusku toast na cześć króla serbskiego, który odpowiedział w te słowa: „Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości za wyrażone przed chwilą przyjacielskie uczucia i zapewniam, że zawsze starać się będę o to, ażeby dobre stosunki między obu państwami coraz bardziej się wzmacniały. Niech mi wolno będzie wychylić mój puhar na cześć Najmiłościwszego Cesarza i Króla Franciszka Józefa". Po obiedzie odbył się cercle. Obaj monarchowie rozmawiali z wielu dygnitarzami, poczem pojechali do opery, gdzie dawano operę Masseneta „Dziewczyna z Granady", — tudzież jeden akt baletu „Czardas".

Praga 15 października. Na wczorajszem posiedzeniu mężów zaufania niemieckiej lewicy uchwalono wotum ufności gabinetowi koalicyjnemu

Peszt 15 października. Cesarz i król serbski wyjechali dziś rano do Gödöllö na polowanie, a wrócą tu jutro.

Bruksela 15 października. Wczoraj odbyły się w Belgii po raz pierwszy wybory na podstawie nowego pluralnego systemu powszechnego głosowania. Stronnictwo umiarkowanych liberałów poniosło bardzo znaczne straty, część ich mandatów zdobyli socyaliści. Katolicy i w nowym parlamencie tworzyć będą większość i pozostaną nadal u steru rządu

Chrystyania 15 października. Wedle znanych dotychczas rezultatów wyborów składać się będzie storting z 58 radykałów, a 56 konserwatystów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie podlega od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Niniejszem składam serdeczne dzięki p. Drowi **Feliksowi Hahn** za wyratowanie mojego dziecka z ciężkiej słabości cholery, którą podobało się Najwyższemu Panu nawiedzić moją rodzinę i który bezinteresownie zajął się szczerze jego wyleczeniem, co Mu się przy pomocy Bożej szczęśliwie udało.

Uniów w powiecie przemyślańskim dnia 6 października 1894.

Wasyl Nud.

Lwów dnia 14 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 300 zł. m. k. 215·50 do 216·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. w. 283.— do 286.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 412·— do 422·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·73. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.73. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (l. emisya) 97·80 do 98·50. 4% los. w 41½ los. 97.40 do 98·10, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·10 do 102·80, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95 80 do 96·50 4% z roku 1893 95 80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·84 do 9·94. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 —do 1.35 ·— 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30.

Wiedeń dnia 15 października. (godz. 11 w południe Kredyty 368·75 kred. węgierskie —·—, Anglob. 168·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 267.25, Akcye tytoniowe 229.50, Staatsbahny 365·62, Lombardy (z kap.) 105 62 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60·97. Losy tur.

43)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Przyjaciela swego nie zastał w domu, a siostra jego wskazała mu adres, pod którym zamówiła dla nich mieszkanie. Sama zaś kazała uświadczyć pani Dowdson, że jeżeli nic jej nie przeszkodzi, to może wieczorem wpadnie na chwilę, aby ją powitać.

— Jakto? — zawołała zapeszona komendantowa. — Kitty Diver śmiała powiedzieć coś podobnego? I nie pospieszyła na moje spotkanie! To coś niesłychanego! Oszalała chyba...

— Ależ nie... nie — tłómaczył zakłopotany mąż. — Cóż znowu?.. Bała się prawdopodobnie zawadzić ci w pierwszej chwili i dlatego odłożyła odwiedziny na sposobniejszą porę. Ale spieszmy się, moja duszko, bo już dość późna godzina, a ja muszę jeszcze wracać na statek. Chciałbym zaś pierwej ulokować cię na miejscu.

Wszystko troje wsiedli do dorożki i kazali jechać na Little Fitz Cavendish Street. Gdy wreszcie zatrzymał się na zakręcie wązkiego zaułka przed bramą bardzo niepozornej kamienicy, z po za brudnych okien której przeglądały pożółkłe i pomięte firanki, pani Dowdson osłupiała ze zgrozy i przerażenia.

— Jakto? — krzyknęła na cały głos — ja... ja mam tu mieszkać w takiej dziurze? Ta Kitty zmysły postradała, jak mi Pan Bóg miły! Nie, to nie może być! Dość mi już uchybiła nie spiesząc na moje spotkanie, jak jej to szacunek i wdzięczność nakazywała, ale żeby śmieć jeszcze do tego stopnia zaniedbać zlecenie, jakie jej dałam, to już przechodzi wszelkie zuchwalstwo!..

— Moja duszko, mów trochę ciszej — zaklinał ją strapiony mąż — bo się zbiegowisko ludzi tworzy dokoła nas. Przecież jakiekolwiekby nie było mieszkanie, jedną noc możesz w niem przenocować, a jutro poszukamy innego.

Pani Dowdson, mimo złego humoru, zmuszona była tym razem poddać się konieczności. Z miną obrażonej królowej wstąpiła w progi małej, nędznie umeblowanej i nieopalonej bawialni, w której przyjęła ją mieszkowa gospodyni.

— Czy to są moje apartamenta? — spytała komendantowa, pogardliwie rozglądając się dokoła.

— Tak — odparła właścicielka, cała w ukłonach i uśmiechach. — Tu jest salon, tu obok sypialnia, a na górze pokoik dla panny służącej. Wszyściutko czyste, wygodne i eleganckie. Państwo przybywają prosto z Indyi? Z tak daleka, mój Boże! Żebym była wiedziała, że państwo dziś przyjadą, byłabym kazała napalić w piecu. Ale miss Diver nie oznaczyła dnia, więc nie chciałam marnować węgla. Ale zaraz każę rozniecić ogień na kominku. Kiedy pani każe podać obiad?

— Natychmiast — rozkazała komendantowa. — Nie pojmuję, jak miss Diver mogła tak niedbale wypełnić moje rozkazy i najać dla mnie tak nędzne pokoje. Ale o tem potem. Teraz proszę natychmiast podawać obiad, bo mój mąż musi jeszcze wyjść na miasto.

— A zkądże ja tak na zawołanie wezmę obiad? — odparła urażona gospodyni. — Jak pani sobie co zamówi, to pani dostanie we właściwym czasie. Ja tu przecież nie trzymam żadnej restauracyi i nie mam numerów, ani niewolników, którzyby w jednej chwili spełniali moje rozkazy.

To mówiąc, gospodyni skrzyżowała ręce na szerokiem łonie i wyzywająco spojrzała na swoją lokatorkę.

— Jakto? więc miss Diver nie zamówiła nawet obiadu dla nas? — zawołała pani Dowdson, wyprowadzona z ostatecznych granic cierpliwości.

— Przynajmniej ja o niczem nie wiem — wzruszyła ramionami obrażona gospodyni.

— Moja duszko, ja muszę cię już zostawić — wtrącił komendant, spiesznie kierując się ku drzwiom w przewidywaniu nowej burzy. — Radzę ci posłać sobie po obiad do restauracyi, a wieczorem pewnie Kitty Diver zajrzy do ciebie, to się naradzicie wspólnie nad tem, jak się urządzić na przyszłość. Ona już tak dawno mieszka w Londynie, że pewnie będzie mogła dać ci praktyczne wskazówki co do wszystkiego. Do widzenia więc, moja droga, bo już i tak zapóźniłem się.

To mówiąc, przerażony pułkownik wymknął się coprędzej, nie czekając odpowiedzi. O zmroku dzwonek rozległ się głośno u drzwi i miss Diver, nieświadoma zgoła burzy zbierającej się nad jej głową, odsunąwszy na bok zastępującą jej drogę pokojówkę, zamaszyście wpadła do saloniku.

— Jak się pani ma, pani Dowdson? — zawołała pogodnie. — Witam panią z powrotem w kraju. Dopieroż to pani musiała być rada uciec z tego obrzydliwego Madrasu! Mam nadzieję, żeś pani zadowolona ze swego mieszkania? Jakże się tam mistres Ball sprawiła ze wszystkiem?

Miss Kitty Diver, która niegdyś towarzyszyła bratu swemu do Indyi w skrytej nadziei zdobycia sobie bogatego męża, była onego czasu niedościgłą satelitką pani komendantowej, której fantazyom i dziwactwom schlebiała z bezprzykładną uległością. Ale czasy się zmieniły, i dziś podstarzała, a dzięki odziedziczonemu po ciotce funduszowi niezależna panna, nie potrzebowała się zasługiwać, ani przymilać nikomu. To też nabyła takiej swobody ruchów i pewności siebie, że pani pułkownikowa, przywykła pomiatać nią i używać do posyłek i kaprysów, nie mogła ochłonąć ze zdziwienia, widząc ją bujającą się niedbale na fotelu i trzepoczącą się wesoło, jakby jej nawet przez myśl nie przeszło, że obecność jej może nie być pożądaną.

— Chciałam pojechać po panią na kolej — mówiła — ale miałam tyle wizyt, że nie mogłam się wyrwać z domu. Zresztą pomyślałam sobie, że pani będziesz zajęta rozpakowywaniem swoich kuferków, a że jest to czynność, do której mam wstręt nieprzezwyciężony, więc wolałam trzymać się w oddaleniu. Któż to jest ta panienka?.. A, to panna służąca!.. Wygląda tak dziecinnie. Nie opłaci się pani trzymać tu własnej garderobiany. To rzecz za kosztowna. A cóż się stało z tym poczciwym, kochanym pułkownikiem? Jest w służbie. A co to za niewola, ta służba wojskowa! No, i jakże się pani podoba to mieszkanie? Za szczupłe, powiada pani? Ciekawam, ktoby za tę cenę wynajął lepsze! Zresztą nie trzeba być zanadto wybredną. Wszyscy musimy się tu ścieśniać. Co?.. Nie zastałaś pani obiadu? A to dobre! Któż wiedział, kiedy państwo przyjedziecie. Trudno było przecież trzymać pieczyste na rożnie przez cały tydzień. Zresztą nic łatwiejszego, jak posłać sobie do restauracyi po obiad. Niechże pani pamięta, że nie jesteśmy w dzikich Indyach, ale w cywilizowanym kraju, gdzie wszystko za pieniądze dostać można. Musisz pani, widzę, nanowo wdrożyć się w nasze zwyczaje i zetrzeć z siebie rdzę prowincyonalnych przesądów. A teraz muszę panią pożegnać. Mój brat zaprosił kilku kolegów do siebie na wieczór i przyrzekłam mu, że się nie spóźnię. Wpadnę tu jutro znowu albo pojutrze. Uprzedzam panią jednak, że jeżeli chcesz zmienić mieszkanie, to nie licz na mnie w wyszukaniu ci innego. Dość musiałam nabiegać się po piętrach, zanim na to natrafiłam. No, do widzenia. Niech pani pozdrowi swego męża odemnie.

I potrząsnąwszy ręką komendantowej, energicznie miss Kitty wybiegła szybko z pokoju, zostawiając panią Dowdson w stanie niedającego się opisać zdumienia.

Słyszeć to na własne uszy Kitty Diver, poniewierającą Indye w ten sposób, nazywającą służbę wojskową „niewolą", słyszeć ją wyśmiewającą się z zardzewiałych prowincyonalnych przesądów... ją... tę Kitty Diver, która tak unosiła się zawsze nad rozkoszami Madrasu i tak dumną była z odznaczenia, gdy pani pułkownikowa raczyła zabrać ją z sobą na spacer powozem... nie! to już przechodziło granice cierpliwości! I biedna, upokorzona do głębi pani Dowdson, rozmyślając nad wysokiem stanowiskiem, jakie opuściła, aby się narazić na takie zniewagi, jakie ją tu spotykały co krok, jęła wylewać gorzkie łzy żalu i zawodu.

ROZDZIAŁ XVI.

Czwartego dnia pobytu w Londynie Dawid zjawił się na ulicy Little Fitz Cavendish, w porze kiedy oboje państwo Dowdson byli w mieście. Mógł więc swobodnie rozmówić się z Verą. Wyglądał on teraz zgoła niepodobnym do siebie samego. Malowniczy dawny, wpół wschodni, wpół europejski strój, który tak podnosił męską jego urodę, nadając jej cechę dziwnej oryginalności, zamienił teraz na szary kortowy, angielski garnitur, w którym wyglądał mniej pięknie, jednak więcej zdawał się pasować do towarzystwa Very, której uroda zyskała jeszcze na zmianach, jakie zmuszona była porobić w swojej toalecie. Jej samej obojętnem było zupełnie, jak Dawid jest ubrany, byle tylko był przy niej i nie przestał jej lubić.

Był on jedynym jej przyjacielem w tym kraju obcym, to też ogarniał ją głęboki smutek na myśl, że i z nim jeszcze przyjdzie jej się rozstać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki [illegible] w Białej. Z drukarni [illegible] — Zarządca W. [illegible]